

BIBLIOTECZKA ŻOŁNIERZA
KORPUSU OCHRONY POGRANICZA.

Nr. 4.

BRONISŁAW KOWALCZEWSKI

PRZYGODY WŁADKA
NAD GRANICĄ

W A R S Z A W A

1 9 3 2.

I. GRANICA.

Władek Grzęda i Felek Grzesiak siedzą naprzeciwko siebie w wagonie tuż koło okna. Wagon przepełniony kolegami z kompanji. Wszyscy szeregowcy są w komplecie, ale brak podoficerów. Jedzie z nimi tylko sierżant — szef kompanji i kapral.

Władkowi jakoś dziwnie na duszy. Trochę ma „pietra“ i trochę ciekawości. Już drugi raz mu się tak nieprzyjemnie koło serca robi. Pierwszy raz to wtedy, gdy wraz z Felkiem jechał ze wsi do pułku. Co jakiś czas zapytywał się przyjaciela: „Felek, a jak to będzie w tem wojsku?“ albo: „Czy to ciężka służba?“, na co Felek odpowiadał: „Nie nudź, głowy ci tam nie urwą“. Widział Władek, że Felek jakoś mało się przejmuje tem, co będzie, i nic sobie z tego nie robi, a tylko wesoło pogwizduje.

Teraz, gdy jadą koleją, powtarza się to samo. Jadą do K. O. P. na granicę.

Dziwne to słowo ta „granica“. Od samego przybycia do pułku spotykał się z tem słowem.



Gdy się użalał przed swym drużynowym, że nogi go bołały po marszu, że buty przemokły, lub też że ciężko ćwiczyć na deszczu i błocie, zawsze po takim narzekaniu słyszał: „Nie pyszcz, nie

lamentuj, rekrucie! Jak pojedziesz na granicę, to dopiero będziesz mógł narzekać. Tam ci dopiero dadzą szkołę“...

Całe pół roku nasłuchiwał się o tej „granicy“, to też gdy teraz jedzie już nareszcie do K. O. P., ma koło serca trochę lęku.

— Felek, jak ta granica wygląda i co to właściwie jest ta granica?

— Głupiś, granica to jest granica i tyle. Jak przyjedziesz, to zobaczysz.

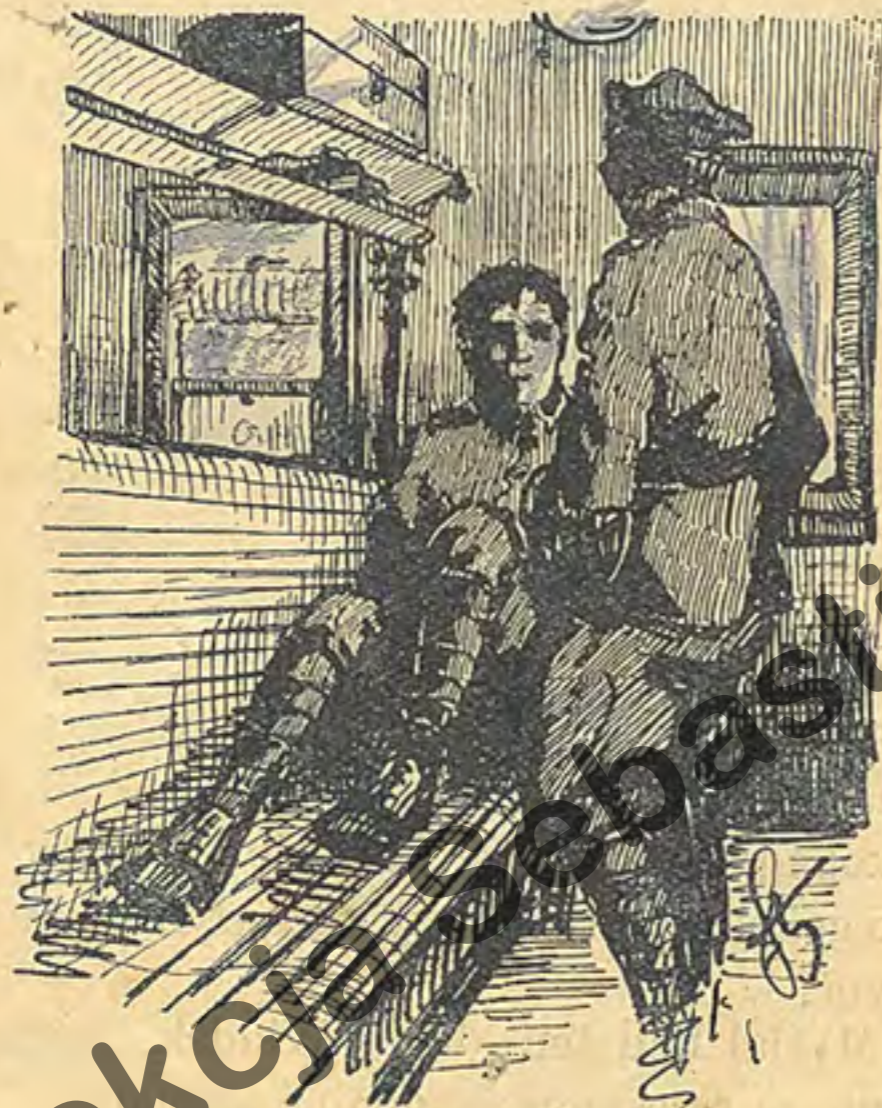
Władkowi ta odpowiedź nic nie wyjaśniła, siedzi więc na ławce i głowi się, żeby tak sobie wyobrazić, jak też może „granica“ wyglądać. Zaczął sobie wyobrażać, że to pewnie musi tak wyglądać, jak na przykład ogrodzenie na dziedzińcu koszarowym; a więc ogrodzenie wysokie i przy bramie stoi wartownik i nikogo nie puszczą. A może ta granica to taki głęboki rów przekopany, albo może taki płot z drutu kolczastego, jak to było przy magazynie amunicyjnym?

Myślał nad tem długo Władek, wreszcie zmogło go trzęsienie wagonu i zasnął.

Jak długo spał, nie wie, lecz obudził go kuksaniec w bok, którym poczęstował go Felek i usłyszał:

— Wyłaź, dziadu, bo już przyjechaliśmy na granicę.

Zerwał się szybko, łapie kuferek i jazda do drzwi wagonu. Rozejrzał się, wychodząc



...Obudził go kuksaniec w bok...

z wagonu, i widzi, że kompanja szybko wyladowuje się i ustawia na zbiórkę na peronie sta-

cyjnym. Dworzec wcale sobie porządny, za nim małe miasteczko, — ale granicy to jakoś nigdzie nie widać. Po peronie spaceruje jakiś oficer — nie w rogatywce na głowie, a w czapce z okrągłym denkiem. Zboku stoi kilku podoficerów i szeregowców także w takich czapkach.

Władek dołączył ostatni do kompanji na zbiórce i dlatego widział, jak na przegładzie, całą kompanję. Aż go zatkało ze wstydu.

— I to ma być nasza kompanja? Toż to kupa dziadów w porwanych płaszczach, bez owijaczy. Jeden ma czapkę rogatywkę, drugi furazerkę; spodnie i mundury nietylko w różno-kolorowe łaty, ale i niektóre świecą wielkimi dziurami.

Tak, przecież na dzień przed odjazdem z pułku zabrano im porządne mundury i dano te łachy, aby nie zniszczyć w drodze.

— Baczność, na prawo patrz! — i pan sierżant szef zdaje raport oficerowi w okrągłej czapce. Kapitan przyjął raport, przywitał kompanję, poczem zagadał do chłopców, wpytując, jak się im jechało i czy zadowoleni są z przydziału do K. O. P. Przemowę zakończył w te

słowa: „Tak, chłopcy, tu na granicy czeka was ciężka ale zaszczytna służba!“.

Władkowi utkwilo w pamięci to tylko zdanie.

Więc ten nowy ich dowódca, pan kapitan z K. O. P., mówi, że tu jest granica... A gdzież te druty kolczaste, rowy głębokie, albo płoty, gdzie bolszewicy albo Litwini? To coś nie w porządku, to jakieś nabieranie. Tak dumiał Władek. Z tej zadumy wyrwała go ostra komenda „baczność, wprawo zwrot, kierunek za mną marsz“! Poderwał się, wykonał zwrot, chwycił za kuferek przed nim stojący i, kręcąc głową, ruszył na końcu kompanji.

Gdyby Władek pilnie słuchał przemowy nowego dowódcy kompanji, toby się dowiedział, że dostał się do kompanji odwodowej bataljonu „Orany“ i że po 6-miesięcznym szkoleniu zostanie odesłany do jednej z kompanij granicznych. Dowiedział się o tem dopiero przy kolacji od Felka, który uważnie słuchał przemowy pana kapitana.

A co to była za kolacja! Palce lizać! Po wygłodzeniu się w podróży jadł, aż mu się uszy trzęsły. Poczem zapalił „fasofanego“ papiero-

sa i wolniutko popijał kawę. Taka kolacja na świeżem powietrzu, przy ogromnym stole, w cieniu drzew rosnących koło koszar, smakowała znakomicie.

Strzepując popiół z papierosa, przyglądał się swoim nowym butom. Już nie miał starych, połatanych trzewików, a nowe, piękne buty z cholewami i porządny mundur na sobie, a w koszarach na szafce zostawił piękną nowiutką czapkę z granatowym otokiem i sztywnem okrągłym denkiem.

* * *

Po dwóch dniach, poświęconych porządkowaniu koszar, pobraniu umundurowania i uzbrojenia, zaczęły się ćwiczenia i wykłady. Tak samo jak w pułku. Na jednym z pierwszych wykładów usłyszał Władek, jak pan porucznik zaczął mówić o służbie granicznej. Zainteresował się tym przedmiotem więcej niż innemi, bo może mu nareszcie wyjaśnią, co to jest naprawdę ta granica.

I rzeczywiście pan porucznik zaczął wyjaśniać, że *granice stanowi linja oddzielająca terytorjum państwa polskiego od ziem innych*

państw lub od morza.

— Grzęda, powtórzcie to.

Władek powtórzył, lecz wziął na odwagę i dodał.

— Czy mogę zapytać, panie poruczniku?

— O co wam chodzi?

— Panie poruczniku, a jak szeroka jest ta linja, co to oddziela inne państwa od naszej Polski? bo u nas w szkole we wsi były 2 linje: jedna, do rysowania na tablicy, szeroka chyba na dłoń, a druga, cienka na dwa palce, leżała zawsze na stole nauczyciela.

— Bardzo dobrze, żeście się, Grzęda, o to zapytali. Ta linja, o której mówię, nie ma wcale szerokości. Widzę, że was to dziwi. Zaraz wam to wytłumaczę na przykładzie. Patrzcie. Oto biorę dwa zeszyty i kładę je tu na stole obok siebie. Zeszyty te, jak widzicie, ściśle bokiem przylegają do siebie a jednak widać, że są to dwa różne zeszyty, a nie jeden. Dlaczego? Bo między nimi widać przecięcie — taką właśnie linję, która je rozdziela, choć sama nie ma żadnej szerokości. Linja ta stanowi właśnie granicę między jednym i drugim zeszytem, jak linja graniczna między jednym i drugim państwem.

Teraz już rozumiecie, Grzęda?

— Tak jest, panie poruczniku.

Dalej wykładowca objaśniał, że *zależnie od terenu i sposobu wytyczenia linji granicznej rozróżniamy dwa rodzaje granic: granice wodne i granice lądowe.*



między nimi widać przecięcie...

Gdy w miejscu zetknięcia się dwóch państw płynie rzeka, leży jezioro, staw, lub gdy państwo przylega do morza, to takie odcinki na-

zywamy granicą wodną. Pozostałe części granicy zwa się granicą lądową.

Dowiedział się też Władek, że państwo polskie ogółem posiada 5534 km granic, z tego przeszło 2000 km strzeże K. O. P., a resztę — t. j. około 3 tysięcy km — Straż Graniczna.

Na tych 2000 km, strzeżonych przez żołnierzy K. O. P., Polska styka się:

z Rosją Sowiecką na przestrzeni	1412 km
z Rumunją na przestrzeni	115 „
z Łotwą na przestrzeni	103 „
z Litwą na przestrzeni	481 „
z Niemcami na przestrzeni	70 „

Granice te pokazał porucznik na mapie, która wisiała na ścianie.

Nie wytrzymał Władek w ławce i wstał.

— Czego chcecie, Grzęda? — zapytał porucznik.

— Panie poruczniku, w którym miejscu w naszym miasteczku przebiega granica?

— W naszym miasteczku niema granicy. Najbliższą drogą do linii granicznej mamy 18 km.

— To dlaczego wszyscy mówią, że przyjechaliliśmy na granicę, a i pan kapitan to samo powiedział?

Uśmiechnął się porucznik i tak tę sprawę wyjaśnił:

— Pan kapitan, witając przychodzących strzelców, powiedział „przybyliście *na* granicę“, a nie *na* granicę, a to jest przecież różnica.

W języku wojskowym należałoby powiedzieć, że przybyliście *na pogranicze*. W rozmowie potocznej wśród ludności cywilnej utarła się nazwa „granica“ dla całego terenu, na którym znajduje się oddział K. O. P. Wy już wiecie, że to jest nazwa niewłaściwa, bo granica jest to przecież linja, która ma długość, ale nie ma szerokości. *Tereny przylegające do linii granicznej nazywają się pograniczem, które dla celów ochrony granicy podzielone jest na całej przestrzeni granic Państwa na: a) pas drogi granicznej, b) strefę nadgraniczną i c) pas graniczny.*

Pas drogi granicznej obejmuje wzdłuż linii granicznej obszar gruntu o szerokości najwyżej 15 metrów.

Strefa nadgraniczna obejmuje obszar, leżący wzdłuż linii granicznej o szerokości 2 km, lecz może być czasami rozszerzony do 6 km lub zwężony poniżej 2 km.

Pas graniczny jest to cały obszar powiatów przylegających do granicy państwa. Przytem szerokość tego pasa musi wynosić conajmniej 30 km.

— W jakiej więc części pogranicza znajduje się miasteczko, w którym stoi nasza kompanja szkolna? — zwrócił się porucznik z zapytaniem do strzelca Grzędy.

— W pasie granicznym — odparł Władek. Opowiedział jeszcze porucznik o prawach, jakie władze K. O. P. posiadają w każdej z tych części pogranicza, oraz o pewnych przepisach, obowiązujących ludność cywilną.

Na tem skończył się pierwszy wykład o służbie K. O. P.

W czasie 6-miesięcznego pobytu w kompanji odwodowej Władek sprawował się przykładnie, a specjalnie z zainteresowaniem słuchał wykładów o służbie ochrony pogranicza. Już się nie bał granicy, którą go w pułku straszono, a przeciwnie, chciał jak najprędzej dostać się do strefy nadgranicznej, aby tam pełnić służbę ochrony pogranicza nad samą granicą.

Wolny czas od zajęć przepędzał Władek

w świetlicy kompanijnej, gdzie grało radio. Przysłuchiwał się on nietylko muzyce, lecz również nader ciekawym i pouczającym odczytom. Przeglądał przy tem czasopisma ilustrowane, a przede wszystkim „Żołnierza Polskiego“, gdzie zawsze prócz ciekawych ilustracji, mógł znaleźć wiele pouczających opowiadań.

Korzystał też Władek z książek wypożyczanych z biblioteczki kompanijnej, znajdującej się na świetlicy. Najbardziej ciekawiły go książki w których opisywano historie o walkach Polaków w obronie swej Ojczyzny. Czytał jednak również książki i z innych dziedzin. Pewnego razu wpadła mu do ręki mała książeczka opisująca korzyści tworzenia spółdzielni. Bardzo go ta broszura zainteresowała. Wszystko co przeczytał w niej, rozważył w swym umyśle, i postanowił po powrocie ze służby w K. O. P. zorganizować w swej rodzinnej wiosce taką spółdzielnię.

II. NA PUNKCIE KONTROLNYM.

Ucieszył się ogromnie starszy strzelec Janek Zych, gdy wśród przybyłych z kompanji szkolnej na strażnicę „Puchacze“ zobaczył

Władka Grzędę i Felka Grzesiaka. Wszyscy trzej pochodzili z tej samej wioski, a z Władkiem sąsiadowali o miedzę. Chociaż od dwóch nowoprzybyłych kolegów był starszy o cały rok, lecz tylko o pół roku wcześniej pòszedł do wojska, gdyż powołano go w drugim wcieleniu. Odznaczał się Janek sprytem i pracowitością, nic więc dziwnego, że choć nie dostał się do szkoły podoficerskiej, mimo to zaawansował na starszego strzelca na strażnicy.

Jako starszy kolega zabrał obu przyjaciół na przechadzkę, aby im pokazać granicę. Poszli przez wioskę, usiedli na łące nad rzeką i zaczęli gwarzyć o swoich stronach rodzinnych. Gdy już Janek dowiedział się wszystkich nowin z wioski, Władek zapytał:

— A gdzie to u was jest ta granica?

Janek zaczął się śmiać, poczem powiada:

— Ach, ty rekrucie, toż właśnie siedzisz nad nią.

— Jak to?

— Ta rzeka to właśnie granica.

— Bujać, ale nie nas — odparł Władek.

Chociaż nie pełniłem służby granicznej, mimo to wiem, że rzeka nie może być granicą, bo prze-

cież granica jest linią, która niema szerokości. Wiem też, że jeśli granica biegnie wzdłuż rzeki, to przebiega głównym nurtem koryta rzecznego czyli przez punkty najgłębszego dna rzeki. Pódejdźmy bliżej, to zaraz zobaczymy.

Przyjaciele podeszli nad sam brzeg rzeki. Wśród zielonych łąk ujrzeli ciemną wstęgę rzeki Mereczanki. Dno bagniste, woda w rzece ciemna — a więc dna nie widać.

— Gdzież więc jest ten nurt?

— Widzisz, rekrucie, jak popraktykujesz tu na granicy, wiele się jeszcze rzeczy nauczysz i dopiero wtedy będziesz mógł się nazwać prawdziwym „kopistą“. Dowiedz się więc, że jeśli nie można dokładnie i wyraźnie ustalić któredy w rzece biegnie nurt, to granica idzie pośrodku rzeki.

— A poco ta miotła tam zatknięta na brzegu? — zapytał się Felek.

— Widzę, że ty, Felku — powiedział Janek — naukę w kompanji szkolnej jednym uchem wpuszczając, a drugim ci wylatywała. Toż napewno uczyli cię, że nad rzekami znaki graniczne stawia się na brzegu.

Graniczymy tutaj z Litwą. Małe to pań-

stewko, podburzane przez Niemców, nie chce z Polską zawrzeć pokoju i normalnych stosunków sąsiedzkich. Litwini uroili sobie, że my zagarnęliśmy im ich miasto Wilno. Jeśli który z was zostanie kiedy wysłany służbowo do Wilna, to przekona się naocznie, jakie to śmieszne pretensje, bo miasto jest czysto polskie. Do czasu więc, gdy Litwini zmadrzeją i zawrą z nami zgodę, stoją wzdłuż całej granicy takie wiechy, mające jednak całkowite znaczenie państwowych znaków granicznych, to znaczy słupów granicznych, które na wszystkich granicach z naszymi sąsiadami są na stałe urządzone i każdy posiada swój numer.

— Musimy już wracać na strażnicę, bo dochodzi godzina 18-ta, a ja o tej godzinie mam służbę na punkcie kontrolnym.

— Gdzie jest ten punkt kontrolny? — zapytał zawsze ciekawy Władek.

— Obejrzyj się wtył, to go zobaczysz. Tam na moście. Jeśli jesteś ciekaw, jak taka służba wygląda, to poproszę pana sierżanta, żeby mi pozwolił zabrać cię z sobą.

— Dobrze — odparł zaciekawiony Władek.

W kwadrans później Janek, Władek oraz strzelec ze starszego rocznika wkraczali na most.

Na środku mostu Władek zobaczył dwie bramy stojące, jedna za drugą w odstepie kilku metrów. Za drugą bramą stał litewski strażnik graniczny w szarym płaszczu, w czapce z zielonym lampasem i z karabinem niedbale zwisającym na ramieniu. Na obu brzegach przy moście stało już kilka osób z końmi i krowami.

Janek otworzył książkę, którą przyniósł ze strażnicy. W książce tej wypisane było szereg nazwisk. Przy każdym nazwisku widniała pozioma kreska, a przy niektórych również jakieś znaczki, kółka i kwadraciki z cyferkami w środku.

— Co to za znaczki? — zapytał Władek.

— Przez nasz punkt kontrolny odbywa się tak zwany mały ruch graniczny. W zeszłym miesiącu, w czasie żniw pełniliśmy tu służbę przez cały dzień. Obecnie jednak punkt kontrolny jest otwarty tylko dwa razy dziennie to jest rano i pod wieczór. Rano ci ludzie przechodzili tędy, a ja każdemu, kto przeszedł, wpi-

sałem poziomą kreskę przy nazwisku. Jeśli ktoś prowadził z sobą dwa konie, to prócz kreski rysowałem kwadracik i w środku wpisałem cyfrę 2. Widzisz — tu jest napisane nazwisko Józef Sakowicz i obok niego kreska i kwadracik, a w środku kwadracika cyfra 2.

— A co znaczy obok kwadracika to kółko z trójką w środku?

— To znaczy, że Sakowicz przeprowadził nie tylko dwa konie, ale także trzy krowy.

Rozpoczęło się sprawdzanie przepustek. Janek brał do ręki każdą przepustkę, sprawdzał, czy nazwisko jest odnotowane w książce, oglądał każdego osobnika badawczym spojrzeniem, poczem przekreślał poziomą kreską i inne znaczki, lecz dopiero po sprawdzeniu, że ilość prowadzonych zwierząt zgadza się z zapisaną w książce.

Po dokonaniu tych formalności przepuścił wszystkich przez bramę na moście. Po przebyciu naszej bramy ludzie ci przekraczali następną bramę, przy której litewski strażnik graniczny przeprowadzał taką samą kontrolę.

Po przejściu ludzi z naszej strony rozpoczęła się wędrówka ze strony litewskiej. Spraw-

dzanie odbywało się tak samo.

Trzecią osobą, zkolei przepuszczaną na naszą stronę była gruba baba w średnim wieku. Janek wziął przepustkę, obejrzał kobietę od stóp do głowy, poczem powiedział:

— W imieniu prawa przytrzymuję panią. Następnie zwrócił się do swych kolegów ze słowami: — Zaprowadźcie tę kobietę na strażnicę i zameldujcie dowódcy strażnicy, że proszę o zrewidowanie jej.

Babina w płacz, zaczęła lamentować, lecz nie to nie pomogło i konwój ruszył do strażnicy.

Janek zamknął znowu na kłódkę bramę i czekał na powrót swych towarzyszy. Niedługo, bo po kilkunastu minutach, byli już zpowrotem na moście.

— Dlaczego przytrzymałeś tę kobietę? — zapytał Władek.

— Zauważyłem, że szła ona jakoś nienaturalnie, a przytem z oczu jej było widać, że ma coś na sumieniu. Głowę dam, że pod kiecką niosła przemyt. Już ja mam dobre i wprawne oko.

— To czemu jej odrazu tu nie zrewidowałeś?

— Przecież nam, żołnierzom, nie wolno rewidować kobiet. Za taką rzecz grozi odpowiedzialność sądowa — jednym słowem kryminał. Rewizję kobiet przeprowadza na strażnicy zaufana i specjalnie do tego przeznaczona kobieta.

Spokoju do końca służby nie mieli, bo coraz to z tej lub tamtej strony przechodzili ludzie z końmi lub bydłem, powracając z pastwisk do domów.

Po dwóch godzinach Janek zamknął bramę, wziął książkę pod pachę i posterunek graniczny z punktu kontrolnego ruszył na strażnicę.

Po drodze Janek opowiadał różne szczegóły dotyczące się służby, wreszcie zakończył temi słowami:

— Dość często pełnię służbę na moście, lecz dowódcą posterunku dzisiaj byłem dopiero po raz czwarty. Przeważnie tę funkcję pełni zastępca dowódcy strażnicy, kapral Górczewski. Dzisiaj nie mógł tu być, bo obaj nasi podoficerowie mają moc pracy w związku z waszym przybyciem na strażnicę. Przyśpieszmy jednak kroku, bo jestem ciekaw, jaki przemyt znaleziono u przytrzymanej kobiety.

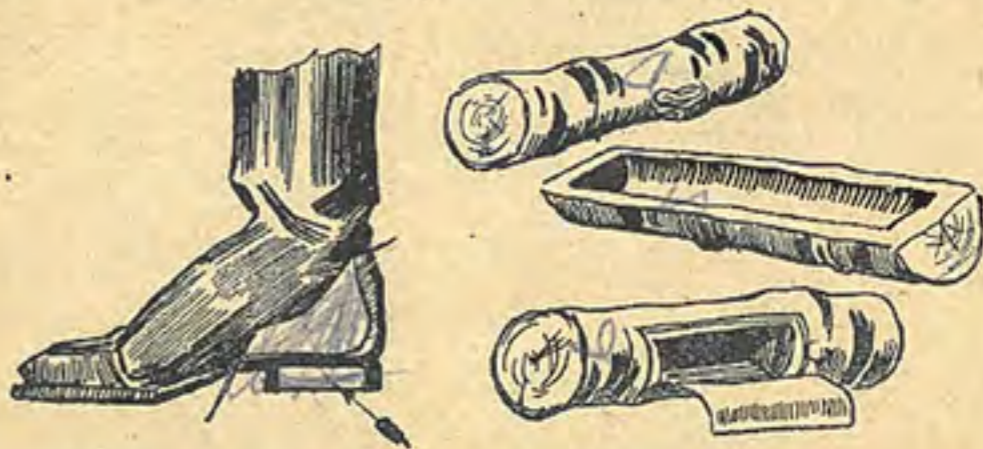
III. SCHWYTANY PRZEMYT.

Zmierzch zwolna zapadał, opary kładły się na pobliską łąkę, a ciszę pięknego jesiennego wieczoru przerywało szczekanie psów wioskowych.

Z opłotków wsi wyszedł powracający ze służby posterunek graniczny st. strzelca Zycha.

Gdy Janek zobaczył przed drzwiami strażnicy dowódcę jej, sierżanta Nowakowskiego, przyspieszył kroku, stanął sprężyście przed nim na trzy kroki i zameldował powrót z punktu kontrolnego.

— Bystre macie oko Zych — powiedział sierżant. — Baba pod spódnicą miała przywiązane na sznurkach dwa woreczki i butelkę naf-



Skrytki w bucie i polanach drzewa, służące do przemytowania towarów.

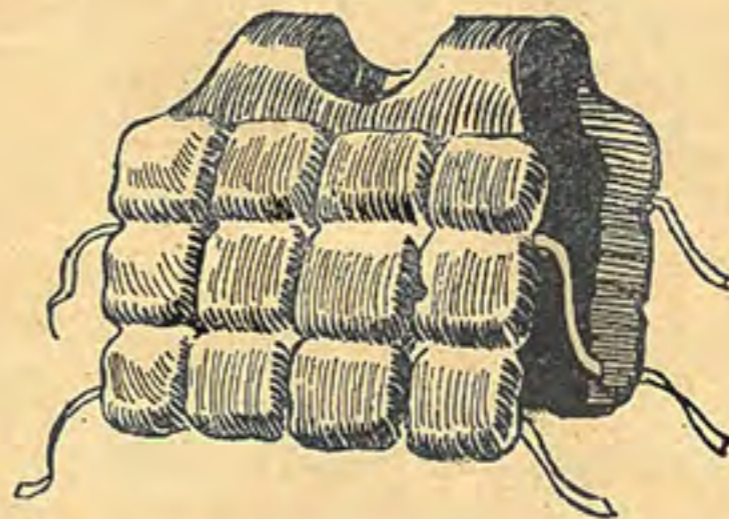
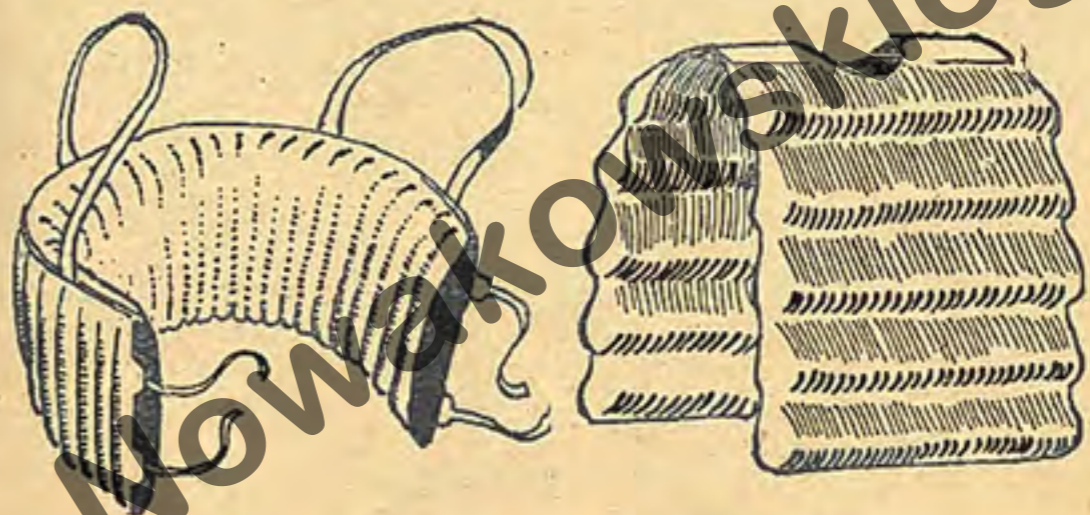
ty. Posłałem już meldunek do kompanji i was w nim wymieniłem. Otrzymacie napewno nagrodę.

— Dziękuję panu sierżantowi. Nie było to wcale trudno. Widziałem tę kobietę, gdy przekraczała rano punkt kontrolny. Kiedy wracała, spostrzegłem, że jakoś inaczej i mniej pewnie chodzi. Przyjrzałem się jej dokładnie i po oczach poznałem, że niesie przemyt. Kto jej rano nie widział, tenby tego nie poznał i dlatego nowoprzybyły strzelec Grzęda dziwił się, dlaczego ją odesłałem na strażnicę.

Sierżant uśmiechnął się i powiedział:

— Jesteście, Grzęda, jeszcze nowicjuszem, więc się dziwicie i jeszcze niejedno was zdziwi. St. strz. Zych wykazał dzisiaj dużo spostrzegawczości i szybką orientację, lecz dzisiejszy wypadek to jeden z drobniejszych i niezbyt sprytnych kawałów, jakie potrafią robić przemytnicy. Są oni bardzo pomysłowi i coraz to nowe wymyślają sposoby przemykania towarów. Trzeba przytem pamiętać, że przemytnictwo w większości wypadków łączy się ze szpiegostwem i że wobec tego częstokroć przemytnik może być wspomagany przez straż graniczną

naszego sąsiada. Różne więc papiery i dokumenty szpiegowskie przemytnicy zaszywają w ubrania, przenoszą w laskach wydrążonych



Futerały w formie pasa i napiersników, najczęściej używane przez przemytników.

w środku. W wozach lub bryczkach robią skrytki, w których chowają dokumenty lub narkotyki.

Najsprytniejszy kawał przemytniczy miałem w zeszłym roku. Rano na stronę litewską przejeżdżał gospodarz parą koni. Przepustkę miał w porządku, na wozie nic prócz wiązki siana, jako siedzenie. Po jego przejeździe dostałem wiadomość, że gospodarz ten będzie powracał z przemytem. Sam czekałem na punkcie kontrolnym, aby przeprowadzić rewizję wozu. Wreszcie wieczorem wraca. Pomimo szczegółowej rewizji wozu i woźnicy — nic nie mogliśmy znaleźć. Dopomógł nam jednak przypadek. Jeden ze strzelców, przechodząc koło koni już po skończonej rewizji, pośliznął się i, padając, muszką od karabina rozdarł skórę na chomacie. Ostro skarciłem niedołęstwo żołnierza i zaproponowałem woźnicy, że mu tę szkodę naprawi na strażnicy jeden ze strzelców, który w cywilu był rymarzem. Właściciel wozu, zamiast utyskiwać, oświadczył, że to głupstwo i że on to sobie naprawi, aby go tylko prędzej puścić do domu. Podszedłem do konia, aby zobaczyć rozmiar uszkodzenia. Patrzę — i o dziwo — z pod naderwanej skóry wystaje coś białego. — Ej bratku, jazda na strażnicę! — mówię do niego. Na strażnicy rozpru-

liśmy oba chomąta i wewnątrz znaleźliśmy dużo narkotyków, a przeważnie kokainę.

Tak, moi drodzy, przemytnicy to spryciarze i dlatego, aby nie dać się im „nabić w butelkę“, należy zawsze pilnie i sumiennie baczyć, na wszystko zwracać uwagę!

No, my tu gadamy, a wy przecież jeszcze nie jedliście kolacji. Maszerujcie na strażnicę.

Po kolacji trzech nasi przyjaciele siedli w kącie izby na pogawędkę.

— Wiesz co, Janku, nie rozumiem, co to jest przemyt. Zdaję sobie sprawę, że papiery i dokumenty szpiegowskie, narkotyki szkodliwe dla zdrowia, o których wspominał sierżant, są właśnie temi artykułami, które trzeba nazwać przemytem i które mamy obowiązek wykrywać i odbierać. Dlaczego jednak tej kobiecie, którą przytrzymałeś dziś na punkcie kontrolnym, zabrano tę trochę cukru i butelkę nafty. Czy to jest przemyt?

— Zapamiętaj sobie, Władku, raz na zawsze, że przemytem jest wszystko to, co jest przepędzane, przewożone lub przenoszone przez granicę bez zezwolenia władz skarbowych lub administracyjnych, a więc co nie jest odnotowane

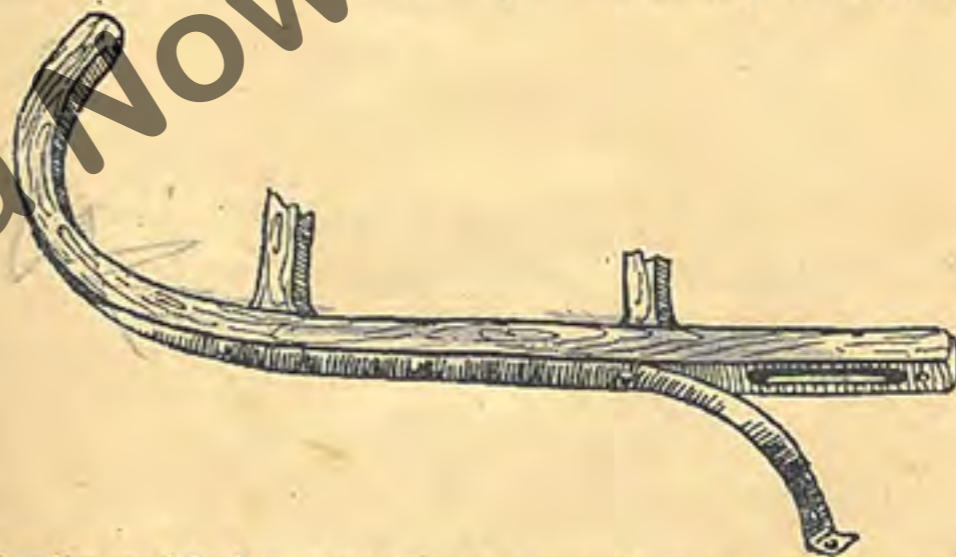
w przepustce t. j. dokumencie, na podstawie którego dana osoba przekracza granicę. Jeśli więc ktoś ma zezwolenie na przepędzenie przez granicę trzech krów, a prowadzi z sobą cztery krowy, to jedna krowa będzie przemytem.

My — żołnierze KOP. stoimy na straży interesów całego państwa polskiego. Gdybyśmy nie chwyтали drobnego przemytu, jak to miało miejsce dzisiaj, to wszyscy przekraczający granicę przenosiliby w drobnych ilościach zakazane towary. Z takich drobnych ilości w sumie zrobiłyby się tak wielkie stosy, że można by nimi ładować całe wagony kolejowe, a nasz Skarb ponosiłby ogromne straty.

Pytasz się dlaczego? Z bardzo wielu powodów. Podam ci najważniejsze. Po pierwsze: przemytnicy, zakupując towary zagranicą, wynoszą do obcego kraju nasze pieniądze, których przecież za dużo nie mamy. W ten sposób obcy kraj się wzbogaca, a my biedniejemy. Po wtóre: Skarb polski przy legalnym wwozie towarów zagranicznych pobiera opłatę — t. j. cło i przez to państwo nasze ma znaczne dochody. Przemytnicy, przenosząc towar bez cła, działają na szkodę naszego Skarbu.

Pamiętaj więc, że przy sprawdzaniu na punkcie kontrolnym należy pilnie zwracać uwagę, co władze zezwoliły przenieść lub przewieźć przez granicę.

Mały ruch graniczny przez granicę litewską jest stworzony w tym celu, aby ułatwić życie i pracę rolniczej ludności pasa granicznego, t. j. ludziom, którzy posiadają ziemię po jednej i drugiej stronie granicy. Idziemy zawsze tej



Skrytka na drobne wartościowe przedmioty w płocie sań.

ludności na rękę w miarę możliwości i obowiązujących przepisów. Jeśli więc np. pastuch przepędza bydło na łąki położone po tamtej stronie granicy i niesie z sobą kobiałkę z żywnością, o której niema nic napisanego w przepustce, to tych produktów, które mu są potrzebne do je-

dzenia podczas całego dnia, nie uważamy za przemyt i nie odbieramy mu.

Musimy jednak i na to zwracać uwagę, aby przenoszona żywność była przeznaczona naprawdę do własnego użytku, gdyż naprzykład kilka dni temu kapral Gorczewski znalazł u jednego takiego pastucha bochenek chleba, który był wydrążony i wewnątrz zawierał nie chleb, a sporą porcyjkę przemycanej litewskiej sacharyny.

IV. PIERWSZY PATROL GRANICZNY.

— Władek, zbieraj się migiem, pójdziesz ze mną na patrol graniczny.

Poskoczył Władek do swego łóżka, przy którym znajdowało się jego wyposażenie, i począł śpiesznie ubierać się. Wdział płaszcz, ładownice i bagnet przeciągnął na pas główny, zapiął pas, założył chlebak, włożył czapkę „kopówkę“, z której pasek zsunął pod brodę, poczem udał się do podoficera służbowego strażnicy i od niego wziął granaty. Włożył je do chlebaka, następnie zdjął karabin ze stojaka

i tak przygotowany do służby podszedł do Janka, dowódcy patrolu.

— Gotów już jesteś, Władku?

— Tak jest.

Janek stanął na 3 kroki przed Władkiem i począł go oglądać od głowy do stóp.

Wzrok Janka prześlizgnął się po czapce, kołnierzu i guzikach płaszcza, wkońcu zatrzymał się na ładownicach.

— Amunicję zabrałeś? — zapytał.

— Tak jest, wziąłem też i granaty.

— Człowieku — wykrzyknął Janek — to ty mówisz, że jesteś gotów do służby? — Popatrz na swoje buty. Są zabłocone. Odwróć się. Ot i masz tu porządnego żołnierza! Ztyłu na rękawie biała plama. A co masz w lewej kieszeni?

— Nic nie mam — odparł speszony Władek.

— To źle. Powinieneś tam mieć opatrunek osobisty. Gdzie go podziałeś?

— To pewnie ta mała paczuszka, co ją wczoraj dostałem. Leży u mnie w szafce.

— Oj, rekruckie ucho jeszcze z ciebie, mój Władku. Jak ci się, nie daj Boże, przytrafi ja-

kieś nieszczęście na patrolu, to będziesz wtedy leciał na strażnicę po opatrunek — co? No, jecha, zabieraj i oczyść się. Pamiętaj, że *wygląd zewnętrzny żołnierza świadczy o jego wartości*, że idąc na służbę musimy reprezentować godnie



...stanął na trzy kroki przed Władkiem...

wojsko polskie przed ludnością i litewską strażą graniczną. Pamiętaj o przysłowiu „jak cię widza, tak cię piszą“. *Idąc na służbę musisz wyglądać czysto i schludnie*, bo gdy ktoś spotka zaniedbanego w ubiorze żołnierza, to napewno

pomyśli, że załoga całej strażnicy to same sakramenckie dziady.

Po takim zmyciu głowy Władek wypuścił się należycie, poprosił Felka, aby mu porządnie ułożył fałdy płaszcza i, elegancko wystrojony, meldował się z Jankiem u dowódcy strażnicy. Sierżant obejrzał ich, sprawdził, czy mają amunicję, wziął następnie książeczkę patrolową ze stołu i odczytał z niej marszrutę, według której patrol ma się posuwać.

Bardzo dziwne dla Władka słowa padały z ust sierżanta:

— Patrol graniczny nr. 3 pójdzie drogą nr. 1 do punktu B, dalej ścieżką nr. 4 do skrzyżowania dróg D. Stąd ścieżką patrolową do wzgórza M. Od punktu M wracacie się drogą nr. 7 do punktu D, dalej ścieżką nr. 5 do drogi nr. 1. Odmarsz o godzinie 14. Na punkt M przybyć o godzinie 16. W razie wcześniejszego przybycia na punkt M, pozostać tam w krzakach na wierzchu wzgórza, jako zasadzka do godz. 16. Zrozumieliście?

— Tak jest, panie sierżancie — powiedział Janek. Stuknęli obcasami i opuścili kancelarję strażnicy.

Ty, Janku, może rozumiesz co to są te numery i litery, ale ja to słuchałem tej marszruty jak niemieckiego kazania. Co to wszystko znaczy?

— Nic się nie bój. Nie takie trudne, jak ci się wydaje. Wszystkie drogi i ścieżki, które-



...Załadowali broń...

mi chodzimy na patrole, nazywamy numerami, wszystkie zaś punkty orientacyjne w terenie i obserwacyjne są nazwane literami. Ułatwia to sierżantowi wpisywanie drogi marszu patrolu do książki patrolowej, a nam połapanie się,

którą drogą należy maszerować. Po kilku patrolach będziesz znał na pamięć wszystkie te numerowane drogi i literowe punkty.

Wyszli obaj na dziedziniec przed strażnicą. Stanęli pod tarczą, na której widniał napis „Ładuj! Rozładuj!“, skierowali wyloty luf w tarczę i załadowali broń.

Szczęknięły zamki karabinów i za chwilę patrol graniczny ruszył na służbę.

Ruszyli ścieżką, biegnącą ze strażnicy do brzegu rzeki. Pierwszy maszerował Władek, a za nim w odległości około 20 kroków Janek.

Minęli wioskę. Przez pewien czas ścieżka biegła nad samym brzegiem rzeki, poczem weszła w las nadbrzeżny. Gdy Władek znalazł się przy pierwszych drzewach lasu, usłyszał za sobą „pssst.“ To Janek dawał znak do zatrzymania się. Za chwilę był już przy nim i udzielał następującego objaśnienia: — Będziesz maszerował tą ścieżką dalej, aż do miejsca, gdzie rzeka zakręca na terytorjum Litwy, a ścieżka z brzegu rzeki przechodzi w las. Zatrzymasz się tam pod dużym krzakiem leszczyny: tam cię objaśnię, jak masz dalej maszerować.

Po 20 minutach marszu Władek zatrzymał

się pod krzakiem leszczyny i Janek znowu dawał mu wskazówki.

— Teraz już rozpoczyna się granica łądowa. Ten wycięty ducht leśny, to jest pas drogi granicznej. Las po drugiej stronie duchtu znaj-



...wiecha wyrwana...

duje się już na terytorjum Litwy. Posuwać się będziesz ścieżką, biegnącą na skraju lasu, *lecz maszeruj tak, aby cię niewidziano ze strony litewskiej*. Pamiętaj, że musisz obserwować nie tylko drogę przed sobą, lecz również stronę li-

tewską, oraz słuchem łowić wszelkie odgłosy naszego lasu. Po 1/2-godzinnym marszu natrafisz na szeroki gościniec, który przecina naszą ścieżkę. Zatrzymaj się w ukryciu przed tą drogą; tylko nie wyłaź na nią. *Przed przejściem drogi należy ją przedtem zlustrować z ukrycia*. Jeśli napotkasz ślady świadczące, że ktoś przechodził, przeprowiał lub przeciągał coś przez graniczny pas drogi, to zatrzymaj się. *Ruszmy dalej dopiero po zbadaniu takich śladów*.

Zaledwie patrol przeszedł kilkadziesiąt kroków, Władek zatrzymał się.

— Co jest? — zapytał Janek, podchodząc.

— Patrzaj, wiecha wyrwana, a tam dalej druga złamana.

— A to psubraty, ci Litwini! Znowu nam wiechy uszkodzili. Stań tu za drzewem i obserwuj, a ja poprawię wiechy.

Władek zsunął pas karabinu z ramienia, przyjął postawę na „gotuj broń“, a tymczasem Janek ustawił wiechy. Po dokonaniu tego ruszyli dalej. Wyteżony wzrok i słuch, napięta uwaga, choć wokół martwa cisza, którą jedynie mąci poszum lasu. Lecz wtem... Władkowi się zdało, że słyszy parskanie konia. Szybkim

rzutem karabin z ramienia znalazł się w obu dłoniach, ściskany kurczowo, palec na cynglu, serce wali w piersiach jak młotem. Przez głowę przebiegła myśl, jak błyskawica: „No, mam nareszcie przemytnika“



...porucznik na koniu...

Jeszcze dwa kroki cicho podskoczył pod drzewo, aby się za nie skryć i czeka.

Już słyszy ciche człapanie konia po piaszczystej ścieżce. Za chwilę wyrwie mu się z gardła okrzyk „stój!“.

Lecz, o dziwo!, z zakrętu ścieżki wysuwa się zamiast spodziewanych przemytników porucznik na koniu. Władek zbaraniał. Opuścił karabin do nogi i stanął w postawie zasadniczej. Porucznik przejechał koło niego i zatrzymał się przed d-cą patrolu. Janek wykonał chwyt „do nogi broń“ i zameldował krótko: „Patrol graniczny nr. 3“.

— Czy macie jakie spostrzeżenia z patrolu? zapytał porucznik.

— Tak jest, panie poruczniku. Na linii granicznej, 100 m na wschód od punktu B, zostały uszkodzone dwie wiechy graniczne. Szkołę naprawiłem, lecz jedna z tych wiech była złamana i wymaga zamiany. Ślady przy zniszczonych wiechach były zatarte. Poza tem nic szczególnego.

— Dajcie mi, Zych, książeczkę patrolową. Janek lewą ręką wyciągnął z kieszeni płaszcza książeczkę i wręczył porucznikowi, który coś w niej odnotował, zwrócił ją następnie Zychowi, poczem popatrzył na Władka i powiedział:

— Czemu to patrzycie na mnie jak sroka w gnat. Pewnie jesteście z nowego uzupełnie-

nia, które przyszło wczoraj na strażnicę.

— Tak jest—zameldował zdziwiony Władek.

— Widać to, bo źle pełnicie służbę. Jesteście czołowym patrolu, więc nie wolno wam gapić się na mnie *lecz musicie obserwować teren w kierunku dotychczasowego marszu. Weźcie karabin na pas, bo czołowy patrolu przy spotkaniu przelozonego zachowuje się zawsze jak czujka w czasie służby czat, t. j. nie oddaje honorów i nie zaprzestaje obserwacji.*

Po chwili porucznik kłusował w kierunku strażnicy, a patrol znowu szedł ścieżką leśną.

Maszerując dalej skrajem lasu, patrol graniczny dotarł wreszcie do punktu, gdzie las się skończył i pas drogi granicznej zaczął bieć przez otwarty teren.

Tuż przed opuszczeniem lasu usłyszał Władek za sobą umówiony sygnał „pssst“. Zatrzymał się—ukryty za drzewem. Za chwilę był już przy nim Janek i tak mu objaśnił dalsze zadanie:

— To wzgórze przed nami jest punktem „M“. Pozostaniemy na niem jako zasadzka do godz. 16, gdyż dopiero o tej godzinie wolno nam wyruszyć zpowrotem.

Na zasadzce — w tych krzakach na wzgórzu — będziemy siedzieć 25 minut. Aby tam dotrzeć, nie możemy iść drogą najbliższą przez pole, bo przecież *zasadzka musi osiągnąć wyznaczone miejsce skrycie i bez hałasu.* Dlatego też przesuniesz się skrajem lasu kilkadziesiąt kroków na prawo — to znaczy do pierwszych krzaków nad rowem. Rowem tym i krzakami będziesz się skrycie przekradał aż na szczyt wzgórza. Od ostatniej zasłony do krzaków na szczycie musisz wczolgać się do znajdującej się tam kotlinki. Gdy się już dostaniesz na miejsce, obserwuj pas drogi granicznej na lewo i prawo od wzgórza, oraz las na stronie litewskiej. Ja będę obserwował teren z drugiej strony wzgórza.

Ruszył Władek lasem, dotarł do krzaków i, przemykając się niepostrzeżenie, osiągnął wreszcie krzaki na szczycie wzgórza. Świetna to była kryjówka. Wewnątrz kępy znajdowało się trochę wolnej przestrzeni, okolonej gęstym murem gałęzi i listowia. Podczołgał się bliżej do krzaków, usunął kilka liści i przez zrobione okno spojrzął na wyznaczony mu do obserwacji teren.

Jakiż świetny punkt obserwacyjny! Jak na dłoni widać na lewo skraj lasu, którym patrol tu przyszedł, nawprost po litewskiej stronie rozpościera się gęsty las, na prawo zaś szeregi wiech wytycza linię graniczną w otwartym terenie. U podnóża wzgórza wiechy stoją wzdłuż długiej kładki przerzuconej przez bagno, dalej widać drogę przecinającą granicę, która zagrodzona jest wpoprzek dwoma barjerami — polską i litewską. Droga ta prowadzi do małej wioski, znajdującej się po stronie litewskiej, a położonej tuż nad granicą.

Teraz dopiero Władek zrozumiał, dlaczego nie kazano patrolowi granicznemu dalej marszerować ścieżką, a zatrzymać się tu na zasadzce. Gdyby ukazali się na wzgórzu i następnie przechodzili przez kładkę na bagnie, to każde nawet dziecko z wioski widziałoby ich posuwanie się. Teraz natomiast patrol, schowany w krzakach, widzi całą wioskę jak na dłoni, może obserwować nie tylko każdy ruch w wiosce, lecz i pas drogi granicznej na dużej przestrzeni, a przytem jest zupełnie niewidoczny.

Z tych rozmyślań i obserwacji oderwał go cichy szelest, który usłyszał za sobą. To Janek

wczołgiwał się do kryjówki i po chwili szepnął do Władka:

— Jeśli zaobserwujesz coś podejrzanego, to trąć mię nogą — poczem ułożył się na ziemi tyłem do Władka i rozpoczął obserwować teren w tyle zasadzki.



...ułożył się na ziemi tyłem do Władka...

Władek pilnie obserwował przydzielony odcinek terenu, lecz po kilkunastu minutach leżenia na ziemi bez ruchu zrobiło mu się zimno i nagle zachciało mu się koniecznie zapalić papierosa. Ślina idzie do ust, łechce podniebienie.

Choćby tylko raz zaciągnąć się dymem! Ręka bezwiednie sięga do kieszeni, gdzie ma schowane papierosy i zapalniczki. Lecz gdy już na nie natrafił, przypomniał mu się wykład porucznika w kompanji szkolnej:

— Na zasadzce obowiązuje jak największa cisza i spokój. *Nie wolno rozmawiać, poruszać się z hałasem i palić tytoniu ani ognia!*

Opanował się, papierosy zostawił w kieszeni i dalej pilnie obserwował.

Tak — bo służba to nie drużba.

O godz. 16 Janek trącił nogą Władka i ręką dał mu znak, że ma już opuścić swe stanowisko na zasadzce i maszerować zpowrotem na strażnicę. Skrycie i niepostrzeżenie zeszli ze wzgórza, poczem z lasu, ukryci za drzewami, obserwowali przez chwilę miejsce, gdzie dotychczas siedzieli na zasadzce.

Panowała cisza. Nic nie mąciło spokoju. Ruszyli więc w drogę powrotną.

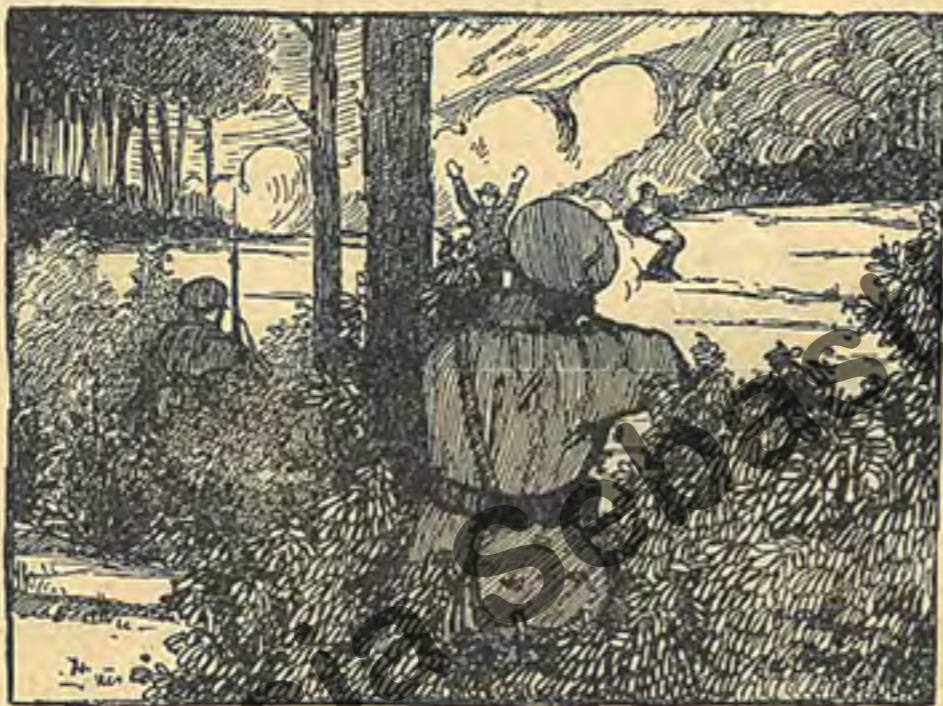
Po pewnym czasie znaleźli się znowu na ścieżce biegnącej skrajem gęsto podszytego lasu, przylegającego do wytrzebionego z drzew pasa drogi przygranicznej. Wzrok przeszukuje każdą część terenu, słuch nastawiony na każdy

szelest z lasu, lecz wokół nie godnego uwagi. Wtem cichutkie „psst“ doleciało uszu Władka. Zatrzymał się, odwrócił i spostrzegł, że Janek, zamiast iść za nim, skrada się bezszelestnie od drzewa do drzewa, oddalając się od niego. Przypadł Władek również do pnia i także rozpoczął ostrożne a niepostrzeżone posuwanie się. Wreszcie Janek dotarł do bardzo dobrej zasłony z krzaków pod grubą sosną i skrył się prawie zupełnie, tylko mu jedno ramię było widać. Władek również ukrył się dokładnie i przywarował.

Trwali tak bez ruchu około 10 minut, a może nawet dłużej.

Zniecierpliwił się Władek tem wypatrywaniem, które uważał za bezcelowe, już miał podejść do Janka, by mu wytłumaczyć, że szkoda czasu i trzeba zdążyć czempredziej na kolumnę do strażnicy, gdy wtem na jakieś 200 metrów przed Jankiem wyłoniła się z krzaków głowa cywila. Rozejrzał się na wszystkie strony. Nie spostrzegł dobrze skrytych żołnierzy, więc wynurzył się cały z krzaków z wypchanym workiem na plecach. Tuż za nim postępował drugi, również objuczony.

Gdy obaj przemytnicy odeszli już kilka kroków od krzaków i stanęli na otwartej przestrzeni, Janek donośnym głosem krzyknął „stój!“ Przemytnicy, zamiast zatrzymać się, rzucili się biegiem w kierunku lasu po stronie litewskiej. Janek strzelił, lecz spudłował. Wtedy to Władek błyskawicznie zmierzył i nacisnął spust. Padł strzał i cywil, który za chwilę miał przekroczyć linię graniczną, runął z jękiem na ziemię.



...runął z jękiem na ziemię...

Drugi przemytnik widząc to, upuścił worek na ziemię, stanął i podniósł ręce do góry.

Janek jak strzała wypadł z krzaków, a gdy znalazł się na jakieś 20 kroków od przemytnika, skierował w jego stronę karabin i powiedział:

— W imieniu prawa przytrzymuję was, przyczem ostrzegam, że w razie próby ucieczki będę strzelał.

Następnie kazał przemytnikowi trzymać nadal ręce do góry i wykonać wtył zwrot.

— Władku, trzymaj go na muszce i w razie chęci ucieczki wal jak w kaczy łebek. Dobrześ tamtego poczęstował. Nie darmo dali ci czerwony sznurek strzelecki.

Po tych słowach Janek podszedł do cywila, stojącego z rękami podniesionymi do góry, i obrewidował go powierzchownie, czy nie ma broni. Następnie sprawdził to samo u rannego przemytnika. Broni obaj nie posiadali.

Potem Janek wystrzelił trzykrotnie, raz po raz, w górę.

— Co ty robisz, Janku? Poco psujesz amunicję? — zapytał zdumiony Władek.

— Cicho bądź. To sygnał alarmowy dla strażnicy. Zaraz tu przybędzie *patrol pogotowia* strażnicy, bo my dwóch przecież rady sobie z tym rannym nie damy. Uważaj dobrze na

tego zdrowego „ptaszka“, bo ja będę opatrywał rannego.

Wyciągnął z kieszeni płaszcz opatrunek osobisty i obandażował ranę na nodze leżącego przemytnika.

Ledwo się z tem uporał, gdy nadjechał na spienionym koniu dowódca strażnicy.

— Patrol nr 3. Schwytano 2 przemytników z przemytem. Jeden zraniony wystrzałem strzelca Grzędy, gdyż mimo wezwania „stój!“ przemytnicy uciekali.

— Dobrze się, chłopcy, spisaliście. Pilnujcie ich. Zaraz tu przybiegnie pogotowie ze strażnicy, to odbierze od was tych przytrzymanych, ja zaś pojedę do pobliskiej wioski po podwodę dla rannego.

Sierżant odjechał.

Oczekując na przybycie pogotowia, Władek rzekł do Janka:

— Jakim cudem spostrzegłeś obecność tych przemytników? Przecież ja szedłem pierwszy, pilnie się rozglądałem i nic nie zauważyłem...

— Wyjaśnię ci to zaraz. Czołowy patrolu granicznego obserwuje wzrokiem i słuchem

przed sobą i na boki. Komendant zaś patrolu nie tylko obserwuje tak jak czołowy, lecz musi także ustawicznie zwracać uwagę na tyły. W terenie przygranicznym, lesistym przemytnicy przeważnie postępują w następujący sposób. Ukrywają się z przemytem tuż nad granicą w gęstych krzakach i oczekują nadejścia patrolu. Gdy patrol przejdzie koło nich, czekają jeszcze kilkanaście minut, aż patrol dostatecznie się oddali i wtedy mają już pewność, że bezkarnie mogą niezauważeni przejść przez granicę. W tym wypadku przemytnicy tak właśnie chcieli postąpić. Ty ich nie spostrzegłeś. Ja początkowo również nie podejrzewałem ich obecności w tych krzakach. Oglądając się jednak w tył, zauważyłem, że chociaż niema wiatru, na jednej gałęzce w krzaku drżą liście. Udałem, że nic nie spostrzegłem i, po przejściu około 200 metrów, zatrzymałem cię, poczem starałem się znów zbliżyć do podejrzanego miejsca. Za blisko jednak nie można było podchodzić, aby się nie zdradzić i nie spłoszyć przemytników, a po wtóre musiałem znaleźć dobre ukrycie dla siebie. Bałem się, że ty, jako nowicjusz, źle się ukryjesz i zepsujesz całą

robotę, ale widzę, że sprytny z ciebie chłopak.

Tak, mój drogi, pamiętaj, że tylko sprytem i sztuką „kopiści“ przemytników tłuką...

V. PATROL POGOTOWIA.

W tym czasie, gdy Władek Grzęda wyruszył na pierwszy swój patrol graniczny, Felek Grzesik znajdował się na strażnicy. Był na patrolu rano i miał o zmierzchu ruszyć znowu na służbę — przeznaczono go więc do *pogotowia strażnicy*.

Siedział na ławce przed strażnicą ze służbowym strażnicą i gwarzyli o różnych sprawach. W pewnej chwili zapytał Felek starszego kolegę:

— POCO jest właściwie to pogotowie? Niby nazywa się, że jestem teraz w pogotowiu, a siedzę np. bez ładowni. Tyle tylko, że zamiast drelicha mam na sobie sukienne ubranie i „kópówkę“ zamiast furazerki.

— Tak to ci się jedynie wydaje — odparł służbowy. — Ty i twoi koledzy, *wyznaczeni do pogotowia strażnicy, nie macie prawa wydalać*

się poza obręb strażnicy, a więc w każdej chwili musicie być gotowi do wystąpienia. Trudno przecież żądać od ciebie, abyś cały czas znajdując się w pogotowiu strażnicy, siedział w płaszczu, z ładownicami, przy bagnecie, i z chlebakiem. W razie alarmu strój alarmowy uzupełnisz przecież w kilka chwil i *będziesz gotów nieść pomoc służbie na granicy.*

Tak sobie gwarzyli, gdy doleciał ich odgłos dwóch dalekich strzałów karabinowych, następujących tuż po sobie. Służbowy pobiegł czempredziej zameldować o tem dowódcy strażnicy. Sierżant Nowakowski wybiegł na ganek strażnicy i zapytał:

— W jakim kierunku słyszeliście strzały?

— Ot tam — wskazał ręką Felek.

— To na drodze patrolu granicznego nr. 3.

Ledwo sierżant wymówił te słowa, gdy w tym samym kierunku znowu odezwały się trzy kolejne wystrzały karabinowe. *Był to sygnał alarmowy patrolu granicznego nr. 3.*

Sierżant wydał rozkazy i nie upłynęły jeszcze trzy minuty, a patrol pogotowia w sile czterech ludzi szybkim krokiem wyruszył ze

strażnicy, zdążając drogą nr. 1 do ścieżki nr. 5, gdzie według przewidywania sierżanta powinien się znajdować patrol nr. 3.

Zaledwie patrol pogotowia oddalił się kilkaset metrów od strażnicy, minął go na koniu



...Po pewnym czasie ujrzeli...

sierżant, ostrym klusem zdążający na miejsce, gdzie padły strzały sygnału alarmowego.

W skład maszerującego patrolu wchodził oczywiście Felek.

Przebyli drogę nr. 1, weszli następnie na ścieżkę patrolową nr. 5 i po pewnym czasie uj-

rzeli st. strz. Zycha i Władka Grzędę, którzy pilnowali dwóch przemytników, a z tych jeden, ranny, leżał na ziemi.

W tej chwili z leśnej drogi wyjechał dowódca strażnicy, a za nim telepał się po wybojach leśnych chłopski wóz. Patrol pogotowia pomógł załadować na wóz rannego i dwa worki z przemytem, poczem sierżant zwrócił się do st. strz. Zycha:

— Maszerujcie na strażnicę drogą, wyznaczoną poprzednio i zarazem będziecie konwojować tych dwu przemytników. Oddacie ich kapralowi Gorczewskiemu. Uważajcie jednak bacznie, szczególnie w lesie, aby wam ten zdrowy przemytnik nie uciekł! Ale jeszcze jedno. Pokażcie Zych, w którym to miejscu wyszli z lasu przemytnicy.

Janek wskazał to miejsce, poczem ruszył z przemytnikiem w kierunku strażnicy.

Sierżant przywołał do siebie patrol pogotowia i tak wyjaśnił żołnierzom dalsze zadanie:

— Przypuszczam, że przemytnicy, których przytrzymał patrol graniczny, pozostawili w krzakach resztę przemytu, lub też oczekiwali tam ich jeden lub kilku wspólników. Wejdzie-

my w las tyraljerką i przeszukamy cały pobliski teren. Niech każdy z was pilnie uważa, aby znaleźć ślady i zaraz mi o tem meldować.

Ruszyli w las. Felek był na prawem skrzydle tyraljerki. Wypadło mu przedzierać się przez największe gąszcze. Gałęzie biły go po twarzy, czepiały się ubrania i nóg. Wściekły przedzierał się z trudem i mrucał:

— Do diabła z takim szukaniem wiatru w polu! Guzik my tu znajdziemy, a nie jakieś tam ślady w tym gąszczu.

Nie patrzył już pod nogi, a tylko przedzierał się przez krzaki, aby prędzej z tej gęstwiny się wydostać.

Gdy już kończyły się gąszcze i prawie wychodził na wolniejszy teren, potknął się i runął z chrzęstem jak długi.

— Co tam takiego? — krzyknął sierżant, usłyszawszy łomot padającego ciała i trzask łamanych gałęzi.

— Ślady znalazłem, panie sierżancie — odkrzyknął zły jak licho Felek. Obcierał przytem z twarzy świeży nawóz koński, w który trafił, padając na ziemię. Zbiegli się wszyscy do Felka. Śmiechu było coniemiarą, gdy zobaczyli, jaka

to przygoda zdarzyła się koledze. Jeden z żołnierzy rzucił ze śmiechem uwagę:

— Felek tak sumiennie wykonywał rozkaz pana sierżanta, że nosem po ziemi śladów szukał, aż trafił na...

— No, dość tych śmiechów — powiedział sierżant. — W każdym bądź razie znalazł ślady, bo prócz nawozu końskiego biegną tu oto ślady kół wozu. St. strzelec Wiśniewski ze strz. Grzesikiem pójda za temi śladami w lewo, reszta ze mną w prawo.

Ruszyli w dwie strony.

Sierżant pilnie po drodze przyglądał się, czy nie ujrzy wyraźnych śladów kopyt, lecz na suchym terenie nic nie było widać, prócz słabych śladów kół. Wreszcie ślady wyprowadziły na podmokłą polankę i tu dopiero, na wilgotnej ziemi widniały wyraźne ślady nóg końskich. Sierżant zatrzymał się i na kawałku papieru odrysował sobie szczegóły tych śladów. A były bardzo ciekawe. Rzuciło się w oczy, że lewa przednia noga konia była świeżo podkuta, a prawa zdarta.

Szli dalej. Po pewnym czasie zetknęli się z patrolem, prowadzonym przez st. strz. Wi-

śniewskiego. Następnie ślady kół prowadziły do gościńca i weszły w ogólną koleinę drogi, prowadzącej do wsi Pomiechy.

Gdy doszli do tej wioski, sierżant wstąpił do sołtysa i zaczął się dopytywać o różne rzeczy.



...Odrysował sobie szczegóły tych śladów...

Dowiedział się, że popołudniu wróciło tylko trzech gospodarzy wozami z pola. Sierżant udał się z sołtysem kolejno do tych gospodarzy i rozpytywał ich grzecznie, gdzie byli, poco jeździli i t. d., przytem kazał się prowadzić do stajni. Tam oglądał konie i jakby odniechceni patrzył

na podkowy. Pierwszych dwóch wieśniaków pożegnał uprzejmie, lecz gdy zobaczył podkowy u konia trzeciego gospodarza, wyjął kartkę z kieszeni, na której miał narysowane ślady, znalezione w lesie, porównał z podkowami i powiedział:

— Tak, zgadzają się. Gospodarzu w imieniu prawa przytrzymuję was.

Jednemu ze strzelców nakazał pilnować przytrzymanego, a następnie odprowadził na bok st. strz. Wiśniewskiego i dał mu następujący rozkaz:

— Rozstawcie ludzi dokoła zabudowań i niech uważają, *aby nikt niczego z pomieszczeń nie wyrzucił i nie wynosił. Nie wolno nikomu wychodzić i wchodzić do zagrody. Każdego, kto by to czynił, należy przytrzymać i odprowadzić do mnie. W razie nieposłuszeństwa — strzelać.*

Za chwilę sierżant, sołtys i przytrzymany gospodarz zniknęli we drzwiach chałupy.

Felkowi przypadł posterunek ztyłu za chałupą. Znalazł sobie krzak, za którym ukrył się i pilnie obserwował.

Wtem zauważył, że uchyliło się małe okienko w bocznej ścianie domu. Ukazała się w niem

kobieca głowa. Szybko rozejrzała się wokoło, lecz nie spostrzegła dobrze ukrytego Felka. Po chwili głowa w okienku znikła, a na jej miejsce począł się wysuwać worek i, przytrzymywany ręką, opuścił się w krzaki. Okienko bez szelestu zamknęło się.



...Szybko rozejrzała się wokoło...

— Panie sierżancie! Panie sierżancie! — krzyczał na cały głos Felek.

— Co takiego? — wychylił się z drugiego okna dowódca strażnicy.

— Przed chwilą kobieta wyrzuciła naładowany worek przez okienko.

Sierżant wybiegł do ogrodu.

— Gdzie ten worek?

— Tam, pod tem małym okienkiem w krzakach.

W worku znalazł sierżant przemycany tytoń. To był już drugi dowód przestępstwa, któremu kłamliwie i uporczywie przeczył przytrzymany gospodarz.

Dalszą, szczegółową rewizję przejął w swe ręce dowódca kompanji, który — powiadomiony o zajściu na granicy — osobiście przyjechał sprawę zbadać. Znaleziono jeszcze kilka takich woreczków z tytoniem i trzy worki cukru, dobrze ukryte pod zbożem w stodole.

VI. KONWÓJ.

— Jedźcie na strażnicę — wydał st. strz. Zych polecenie woźnicy.

Za chwilę furka potoczyła się po ścieżce i tylko ranny przemytnik, leżący na wozie, czasem pojękiwał, gdy koła silniej podskoczyły na wystającym korzeniu. Za wozem postępował drugi przemytnik, a trzy kroki za nim, po obu

bokach, maszerowali Zych i Grzęda, jako konwój.

— Władku — powiedział Janek Zych — przez cały czas marszu przez las nie trzymaj karabina na pasie, lecz w rękach — w gotowo-



...furka potoczyła się po ścieżce...

ści do natychmiastowego użycia. *Pilnie uważaj, ani na chwilę nie spuszczaaj przemytnika z oka, aby konwojowany nie spróbował uciec lub rzucić się na nas. Pamiętaj, że konwojowanie osób przytrzymanych wymaga od konwoju*

ostrożności, energii i przytomności umysłu!

Posuwając się w takim szyku, dotarli wkrótce do drogi, biegnącej przez wysokopienny las o gęstym podszyciu. Słońce chyliło się ku zachodowi i drzewa kładły długie cienie w poprzek drogi. Wokół panowała przedwieczorna cisza, mącona tylko człapaniem konia i stukotem rozklekotanych kół.

Przemytnik zerknął w prawo, potem w lewo, a widząc, że dobrze jest strzeżony i o ucieczce niema mowy, odwrócił głowę w stronę Władka i błagalnym głosem powiedział:

— Panie wojskowy, niech mi pan pozwoli na chwilę zatrzymać się dla załatwienia naturalnej potrzeby. Tylko jedną chwilę. Już dalej nie mogę iść.

Władek — miał miękkie serce — już chciał wyrazić na to zgodę, lecz uprzedził go Janek, który ostrym i rozkazującym głosem rzekł:

— Nie gadać i nie marudzić, tylko maszerować za wozem! Wkrótce wyjdziemy na odkryte pole, to pan sobie wszystkie potrzeby załatwi.

Przemytnik spojrział złem okiem na Janka, bo nie udało mu się nabrać konwoju. Gdyby się

zgodzili, stanąłby sobie przy krzaku, a po chwili rzuciłby się w gąszcz i szukał wiatru w lesie.

Nie dał jednak za wygraną. Za chwilę znowu odezwał się, lecz tym razem do Janka:

— Panie starszy! Jaką panowie będziecie mieli korzyść ze mnie, gdy mnie odprowadzicie na strażnicę? Nikt wam, panowie, nawet nie powie „dziękuję“. Ja jestem obywatel litewski, więc poco mam tu mieć jakieś sprawy z władzami polskimi? Puśćcie mnie, panowie, do lasu, a za kilka minut będę po tamtej stronie granicy. Przed swoją władzą wytłumaczycie się bardzo łatwo, że było ciemno w lesie, możecie zresztą strzelić — niby to za mną, a ja za tę usługę dam panom taki upominek...

Domawiając tych słów, sięgnął szybko do kieszeni i wyjął dwie nowiutkie dziesięciodolarówki. Janek wziął z ręki przemytnika pieniądze i powiedział:

— Dolary te oddam dowódcy strażnicy i uprzedzam, że jeśli pan znowu zacznie gadać, to kolba mojego karabina nauczy posłuchu takiego ptaszka, jak pan. Uprzedzam także, że w razie usiłowania ucieczki będę strzelał, a tym razem już nie spudłuję.

Przemytnik w złości zazgrzytał zębami, lecz poddał się rozkazowi i z opuszczoną głową, zrezygnowany, już bez słowa maszerował za wozem.



...wziął z ręki przemytnika pieniądze...

Janka obraziła ta propozycja przemytnika i ze złością odezwał się do Władka:

— Widziałeś takiego drania? Ten litewski bandyta myślał, że sprzedam swój honor żołnierski za jego złodziejskie dolary. Niedoczekanie jego! — i splunął w pasji.

Dalsza droga minęła już bez żadnych przygód, bo wkrótce wyszli na otwartą przestrzeń i przytrzymany przemytnik widział, że wszelka myśl o ucieczce jest beznadziejna.

Po przybyciu na strażnicę, wobec nieobecności dowódcy strażnicy, przemyt i przemytnika od konwoju odebrał kaprał, zastępca dowódcy strażnicy. Janek zameldował o postępowaniu i propozycjach przemytnika oraz wręczył odebrane pieniądze.

Władkowi początkowo zdawało się, że przemytnik miał rację, bo rzeczywiście kaprał wobec nawału pracy przy przyjmowaniu przemytników i przemytu nie powiedział im „dziękuję”. Zresztą za cóż miałyby im dziękować? Wykonali tylko dobrze swój żołnierski obowiązek.

Lecz to się tylko tak początkowo zdawało Władkowi. Nagroda ich obu nie minęła i to nie było jaka. Przy badaniu okazało się, że osobnik przez nich schwytany był nie tylko przemytnikiem, lecz także szpiegiem litewskim.

Cała brygada mówiła o dzielnym i sprytnym zachowaniu się Janka, a dowódca brygady podał wniosek na odznaczenie go „krzyżem za-

sługi“, oraz przysłał obu żołnierzom po 50 zł. nagrody.

Czy myślicie, że to wszystko? O nie. Dowódca kompanji wręczył Jankowi i Władkowi po 10 dolarów, któremi chciał ich szpieg przekupić.

Długo jednak musieli czekać na nagrodę pieniężną za schwytany przemyt, gdyż dość długo trwają różne formalności sądowe i skarbowe. Jak znaczna to była suma i jak bardzo się przydała naszym zuchom, dowiecie się z dalszych gawęd.

VII. ZASADZKA W NOCY.

Zasadzka. W krzakach leżą skryci żołnierze K. O. P. Północ już minęła, a oni wciąż nieruchomo tkwią na swych stanowiskach, gdzie zalegli o zmierzchu.

Wiatr gnie konary drzew jękliwym, przeciągłym poszumem i pędzi po niebie ciemne płyty chmur, przez które od czasu do czasu przedziera się blade światło księżyca. Wilgotna i zimna mgła jesienna, jak rosa osiada na ubraniach i wciska się za kołnierz.

Brrr! Zimno, a tu ani popalić papierosa, ani słowa zamienić z kolegą, ani nawet ruszyć się nie wolno.

Pod rozłożystemi gałęziami świerku, zwróceniem twarzami ku granicy, leżą st. strz. Janek Zych i strzelec Władek Grzęda. Tuż, obok na prawo, w gęstych krzakach przydrożnych przywarowali st. strz. Wiśniewski i strz. Felek Grzesik i uważają na skrzyżowanie dróg „D“. Między temi dwiema parami sierż. Nowakowski, dowódca strażnicy, ukrył się wśród gałęzi dwu małych świerczków. Wystarczy trącić nogą gałęzie tych świerczków, a sierżant będzie uwiadomiony, że obserwatorzy coś zauważyli.

Władek pilnie wpija wzrok przed siebie. Przed nimi rozpościera się огоłocony z drzew pas drogi granicznej; widać cienką sylwetkę wiechy, a dalej czarny pas lasu litewskiego. Uchem łowi każdy szmer, każdy trzask łamanej przez wiatr gałązki.

Po pewnym czasie zmęczyło go to naprężone wypatrywanie i nasłuchiwanie, ostrożnie i bezszelestnie wyciągnął rękę i trącił lekko swego towarzysza. Był to znak umówiony, że się zmęczył obserwacją i że kolej teraz na Janka, aby go zastąpił.

Gdy Janek rozpoczął obserwację, Władek przymknął zmęczone wypatrywaniem powieki, a przez myśl zaczęły mu przepływać wydarzenia dzisiejszego wieczoru.

Wiedział już od południa, że będzie pełnił wraz ze st. strz. Wiśniewskim służbę na zasadzce, lecz kiedy i gdzie, miał się dowiedzieć o tem przed samem udaniem się na służbę. O zmierzchu powrócił ze wsi dowódca strażnicy i zaraz zawołał do siebie do kancelarji kaprała. Po chwili wrócił kapral na salę i kazał się szykować na służbę nietylko im, wyznaczonym na zasadzkę, lecz również Jankowi i Felkowi. Gdy cała czwórka była gotowa, weszli do kancelarji zameldować się dowódcy strażnicy. O dziwo, sierżant był również przygotowany do drogi: pistolet u pasa, przez ramię przewieszony miał chlebak z granatami, z którego wyglądała również kolba raketnicy. Kapral zamknął drzwi od sali, a sierżant oznajmił im:

— Dowiedziałem się, że dziś ma iść z Litwy większy przemyt. Zabieram was z sobą na zasadzkę. Jest to okazja dla was do odznaczenia się w służbie i do nagrody, lecz jednocześnie będzie to zadanie trudne i dlatego żądam od

was pełnego poświęcenia oraz wypełnienia jak najskrupulatniej wszystkich moich rozkazów i zarządzeń. Aby nasza wyprawa dała rezultat,



...Sierżant oznajmił im...

musimy działać przez zaskoczenie. Po przybyciu na zasadzkę, wskażę wam miejsca, gdzie macie się ukryć. Obserwacje będziecie prowa-

dzić parami. W każdej parze obserwować będziecie na zmianę. Przypominam, że po zajęciu stanowisk nietylko nie wolno rozmawiać, lecz nawet każdy ruch, któryby mógł spowodować zamącenie ciszy, jest wzbroniony. *W razie zaobserwowania przemytników, należy dopuścić ich jak najbliżej!* Nie wyrywać się z zatrzymaniem. Ja to sam zrobię.

Wszystko to działo się przed kilku godzinami w ciepłej strażnicy. Teraz wiatr i deszcz przeszywają człowieka zimnem do szpiku kości.

Z rozmyślań tych wyrwały Władka dwa lekkie szturchnięcia w ramię. To Janek dawał znak, że coś zaobserwował. Za chwilę wślizgnął się bezszelestnie do nich pod gałęzie świerku sierżant. We trójkę rozglądają się pilnie.

Na lewo od nich, na skraju naszego lasu, przemyka się jakiś cień. Człowiek jakiś skradał się od drzewa do drzewa, pilnie a ostrożnie rozglądając się.

Prześlizgnął się wreszcie koło zasadzki i omal nie nadepnął na ukrytych żołnierzy. Za chwilę skrył się w pobliskim krzaku, skąd rozległo się zaraz jęgliwe hukanie puszczyka.

— Daje znać swoim, że granica wolna — pomyślał Władek.

Po krótkiej chwili z litewskiego lasu odezwał się również głos puszczyka.

Jeszcze raz zahukał puszczyk w pobliskim krzaku.

Zacisnęły się ręce żołnierzy na karabinach, nerwy naprężone, jak struny, wzrok wpija się w ciemny pas lasu litewskiego. Zapomnieli o deszczu i przejmującym zimnie. Sierżant ostrożnie wyciągnął z pochwy pistolet i sprężył się, gotów do skoku.

Jeszcze kilka chwil denerwującego oczekiwania i od ciemnego tła litewskiego lasu odezwała się pierwsza czarna sylwetka, tuż za nią druga, trzecia i czwarta. To przemytnicy. Kiedy z nich schylony pod ciężarem dużego worka, dźwiganego na plecach.

Szybkim krokiem zbliżają się w kierunku zasadzki. Są coraz bliżej.

— Stój! — krzyknął sierżant twardym głosem, gdy przemytnicy znaleźli się na dziesięć kroków od zasadzki.

W pierwszej chwili oniemieli z przerażenia, zatrzymali się, lecz gdy sierżant krzyknął: „Ręce do góry — wtył zwrot!“, dwóch, idących w tyle, rzuciło się do ucieczki, pozostali

cisnęli worki na ziemię, szybkim ruchem wyjęli pistolety i dali ognia do sierżanta, który już zdążył się podnieść.

Żołnierze odpowiedzieli również strzałami. Lecz tylko strzał Władka był celny, gdyż zaraz po ukazaniu się przemytników wziął na muszkę ostatniego z nich. Drugi z uciekających zdążył wpaść do lasu na litewskiej stronie. Wśród trzasku wystrzałów akcja rozegrała się błyskawicznie. Do zwalczenia pozostało jeszcze trzech przemytników, gdyż współnik ich, który dawał znać hukaniem, że granica wolna, również rozpoczął strzelać do zasadzki. Ten jednak wkrótce został obezwładniony przez st. strz. Wiśniewskiego i Grzesika, którzy się na niego rzucili. W pozostałych dwóch, ostrzeliwujących się przemytników, cisnął sierżant granatem. Jeden upadł, drugi zaś skoczył w krzaki.

— Trzymać go! — krzyknął sierżant. Pierwszy biegł Janek, a za nim tuż Władek. Gdy dopadli do krzaków, ogarnęła ich ciemność. Jeszcze kilka susów, gdy wtem rozległ się strzał, po którym Janek z jękiem chwycił się za przestrelone ramię. Nim przemytnik zdążył oddać drugi strzał, Władek pchnął błyskawicznie

bagnetem w ciemną sylwetkę, którą ujrzał przy błysku wystrzału.



...pehnał błyskawicznie bagnetem...

Ciało przemytnika zważyło się ciężko na ziemię.

Tak ujęto słynną bandę przemytniczą.

VIII. NA POSTERUNKU ALARMOWYM.

Niedziela. Prawie wszyscy żołnierze w armji czekają z utęsknieniem na ten dzień. Wszak to odpoczynek po pracy. W dniu tym wielu z nas dostaje przepustki, wychodzi na miasto pospacerować, zajść można do kina na jakiś ładny obraz. Na strażnicy — w Korpusie Ochrony Pogranicza całkiem inaczej. Niema tam prawie żadnej różnicy między świętem a dniem powszednim, bo przecie przemytnicy nie zważają, że to niedziela, a granica to nie płot z bramą, żeby ją można było na cały dzień zamknąć na kłódkę.

Takie to rozmyślania przewijały się przez głowę Władka, gdy wraz ze strz. Bakiem wolnym krokiem obchodził budynek strażnicy, pełniąc służbę posterunku alarmowego z soboty na niedzielę.

Paskudny to rodzaj służby. Patrol, zasadzka lub służba na punkcie kontrolnym też nie są lekkie, lecz przynajmniej jest określone zadanie. Idziesz na taką służbę w teren, wykonasz swe zadanie, później wracasz i masz na dłuższy czas spokój i odpoczynek. Z posterunkiem alar-

mowym inna sprawa. Drepcesz dwie godziny dookoła budynku strażnicy, jak pies na łańcuchu. Ciemno, zimno. Nasłuchiwać trzeba ciągle odgłosów z nad granicy, *nie wolno się oddalić od strażnicy, ani wejść na chwilę pod dach na rozgrzewkę.* Rozmawianie i palenie papierosów też jest surowo wzbronione. Jednym słowem — służba. Po wydreptaniu tych dwóch godzin, ledwo się człek rozgrzeje na strażnicy, a już zpowrotem wal, bracie, na dwór, na nowe dwie godziny.

Ale cóż robić — i ten rodzaj służby jest potrzebny i konieczny, bo przecież *posterunek alarmowy musi spełnić zadanie bezpośredniej ochrony strażnicy i dostępu do niej, zabezpiecza załogę przed zaskoczeniem, a w razie jakiegoś wypadku alarmuje pogotowie lub całą załogę strażnicy.*

Że i tego rodzaju służba jest potrzebna przekonał się Władek dziś osobiście. Podczas służby na pierwszej zmianie, gdy załoga strażnicy już od godziny spoczywała we śnie, on wolnym krokiem przechadzał się pod oknami budynku. Co chwila przystawał i wyteżał słuch, czy nie słychać strzałów ze wschodu, dokąd wy-

ruszyła o zmierzchu zasadzka. Nic nie słychać. Od czasu do czasu tylko naszczekuje pies wioskowy. W pewnej chwili, gdy wynurzył się z za-



...uderzył go dziwny widok...

węgła strażnicy i twarzą stanął w kierunku wioski, uderzył go dziwny widok. W mroku nocnym, nad jedną z ostatnich chałup widać było

kłąb dymu, oświetlony językami ognia, wydobywającymi się ze strzechy domostwa.

Władek rzucił się do słupka, stojącego przy drzwiach wejściowych strażnicy, na którym wisiał gong — kawał szyny żelaznej, umocowanej na drucie. Począł walić w szynę z całych sił kijem, który oderwał od poprzeczki słupka.

— Pożar! pożar!

Za chwilę cała załoga wysypała się ze strażnicy i pod dowództwem sierżanta żołnierze przebiegli wioskę i dopadli do palącej się zagrody.

Teraz już Władek nie miał pretensji, że wymyślono taki rodzaj służby, jak posterunek alarmowy.

Po dwu godzinach walki z pożarem załoga strażnicy powróciła i wtedy dowiedział się, że dzięki wczesnemu dostrzeżeniu ognia i zaalarmowaniu strażnicy spalił się jedynie dom mieszkalny, a zdołano uratować zabudowania gospodarskie. Gdyby ognia nie umiejscowiono od razu, mogłoby spalić się nie tylko całe gospodarstwo, lecz i sąsiednie domostwa. Część rzeczy zdołali żołnierze z chałupy wynieść. Omawiano też z uznaniem czyn st. strzelca Wiśniewskie-

go, który z płonącej chaty, na chwilę przed runięciem płonącego stropu, wyniósł zapomniane przez rodziców małe dziecko, ratując je od nie-



...Wyniósł zapomniane przez rodziców małe dziecko...

chybnej śmierci. Napewno dostanie medal za ratowanie ginących.

Przy końcu swej służby miał znowu wydarzenie. Podczas ostatniej zmiany, gdy zamierzał budzić kucharza, bo już słońce spędziło mrok nocny, do uszu Władka dobiegło przeciągłe warczenie silnika. Czyżby to dowódca brygady samochodem o tak wczesnej godziniejechał na inspekcję strażnicy? Nie — warkot silnika słychać od strony litewskiej i gdzieś w górze. Zadarł Władek głowę i rozgląda się po niebie.

Jest! Jest samolot! Za chwilę nadleci nad strażnicę. Przygląda mu się Władek zdziwionymi oczami. To nie polski samolot. W promieniach porannego słońca dokładnie widać znaki rozpoznawcze. Na dolnych skrzydłach dwupłatowca widnieje czarną obwódką namalowany podwójny krzyż. Na boku kadłuba — P 25. To samolot litewski.

Władek szybkim przerzutem z ramienia chwycił karabin w obie dłonie i zmierzył się, aby wystrzelić do samolotu.

— Stój! — Nie strzelaj! — krzyknął strz. Bąk, chwytając za lufę karabina Władka.

— Dlaczego nie strzelać? Przecież to jest samolot obcego państwa, który nie ma prawa przelatywać nad naszym terenem...

— Masz słuszność, że mu nie wolno tu latać — odpowiedział strz. Bąk. — Pamiętaj jednak, że tylko bolszewicy strzelają do obcych sa-



...Stój! — Nie strzelaj!...

molotów. *My tylko mamy obowiązek zanotować godzinę lotu oraz znaki rozpoznawcze samolotu i zameldować te szczegóły swym przełożonym.*

IX. SZPIEG.

Władek i Felek po nocy spędzonej na posterunku alarmowym przespali się kilka godzin, poczem zaczęli się naradzać, co zrobić z niedzielnym, wolnym od służby wieczorem.

Felek zaproponował, aby udać się do znajomego gospodarza na wieś, u którego dziś właśnie ma być zabawa. Gospodarz ma córeczkę — ładną dziewczynkę, do której Felek w chwilach wolnych od służby zachodzi i umizga się. Dziewczyna jest mu bardzo życzliwa i właśnie zaprosiła go na tę zabawę.

Władkowi podobała się ta propozycja, bo od przybycia na strażnicę nie zrobił na wsi żadnych znajomości, gdyż chwile wolne od służby poświęcał na czytanie książek z biblioteczki strażnicowej, lub też odsypiał godziny nocnej służby.

Dowódca strażnicy chętnie im, jako dobrym i starannym żołnierzom, udzielił przepustek.

W domu gospodarza przyjęli ich bardzo życzliwie. Felek witał się ze wszystkimi, jak z dobrymi swymi znajomymi. Widać było, że

czuje się tu, jak u siebie w domu, natomiast Władek czuł się obco, bo przecież tych ludzi widział dopiero pierwszy raz. Podczas poczęstunku, zakrapianego porządnie wódka, Felek pytał coniemiarą. Przy stole omawiano ciągle wypadki ubiegłej nocy, to jest szczegóły pożaru. Felek objaśnił zebrany, że to właśnie Władek zauważył pierwszy pożar i zaalarmował załogę strażnicy. Zainteresowali się tem wszyscy i Władek musiał opowiedzieć ze wszystkimi szczegółami dzieje swej służby nocnego posterunku alarmowego. Wszyscy z uznaniem podkreślali zachowanie się żołnierzy KOP-u.

Po pewnym czasie w rozgwarze rozmów Felek przysiadł się do swej dziewczynki tuż koło Władka, który, zapomniany przez wszystkich, siedział teraz na ławie i ćmił papierosa.

„Sprytny chłopak z tego Felka — zauważył Władek. — Sypie komplementami pannie jak z rękawa, to znowu powie jakiś dowcip“... Dziewczyna się śmieje i coraz przychylniejszym okiem spogląda na Felka. Widać, że jej się ten żołnierz podoba. Zazdrość wzięła Władka. On nie jest tak wygadany, jak jego przyjaciel i nie umie tak zgrabnie flirtować z panną. Trze-

ba się tego nauczyć — myśli Władek i niby to patrzy w inną stronę, a uchem łowi wszystko to, co Felek gada.



...Wśród rozmowy zaczęła wypytywać...

W tej chwili do zajętej sobą pary przysiadła się nauczycielka z wioskowej szkółki litewskiej, bo trzeba wiedzieć, że połowę wsi, przy której stała strażnica, stanowią Litwini. Rozmowa potoczyła się jeszcze zwawiej. Nauczycielka wśród rozmowy zaczęła wypytywać

o wioskę rodzinną Felka, o jego rodziców, znajomych, wreszcie jakoś samo przez się rozmowa zeszła na służbę wojskową, na pułk, w którym służyli przed przybyciem do K. O. P., wreszcie na stosunki i życie w kompanii odwodowej batalionu, w którym teraz służą.

Felek, zgrabnie, a niepostrzeżenie ciągnęty za język przez nauczycielkę, rozprawiał z ożywieniem i opowiadał wszystkie sobie znane szczegóły. Przytaczał więc nazwiska dowódców, opisywał, jakie otrzymywali wyżywienie w pułku, a jakie teraz w KOP-ie, opowiadał o magazynach mobilizacyjnych, w których kazano mu robić porządki i o innych wojskowych sprawach.

Po skończonej zabawie wracali obaj przyjaciele na strażnicę.

— Słuchajno Felek. Ta nauczycielka, to w rozmowie wyciągała z ciebie cały szereg wiadomości wojskowych.

— Co ty pleciesz? — obruszył się Felek.

— Ależ tak, napewno — i tu Władek powtórzył wszystko to, co Felek opowiadał nauczycielce.

— Psiakrew! A to mnie baba nabrała. Co teraz robić?

— Mnie się zdaje, — powiedział po namyśle Władek — że trzeba o tem zameldować dowódcy strażnicy. Wstyd to wielki, żeś się tak dał podejść, ale obowiązek żołnierski nakazuje przyznać się do winy.

Tak też zrobili.

Gdy sierżant wysłuchał meldunku obu żołnierzy, tak odezwał się do nich:

— Strzelec Grzesik zrobił szalone głupstwo. Gorzej nawet — jest winien nieprzestrzeżenia tajemnic służbowych. Całe wasze szczęście, że natychmiast zameldowaliście mi o tem. Szkodę, jaką wyrządził strz. Grzesik naszemu państwu, może da się jeszcze naprawić. Nakazuję wam jednak nikomu nie mówić o tem, coście mi tu meldowali i nie wolno dać poznać, że zauważyliście to wypytywanie się o tajemnice wojskowe. Z gospodarzem tym nie zrywajcie narazie znajomości. Odwiedzajcie go nadal, lecz unikajcie rozmów na tematy wojskowe.

Widzicie tu naocznie przykład, że nietylko my urządzamy zasadzki. Na nas, żołnierzy K. O. P., na każdym kroku też czyhają zasadzki szpiegów i przemytników i dlatego obowiązują nas tak w służbie, jak i poza służbą ściśle

przestrzeganie ochrony tajemnic służbowych. Jest to obowiązek każdego żołnierza, lecz w służbie ochrony granic nabiera on szczególnej wagi, gdyż od ścisłego przestrzegania tajemnicy służbowej zależy nietylko wynik służby, ale nieraz życie oraz bezpieczeństwo kolegów i otoczenia. Pamiętajcie też na przyszłość, że wiadomości i sprawy służbowe, poufne lub tajne, o których dowiedzieliście się przy wykonywaniu swoich obowiązków, obowiązani jesteście zachować w tajemnicy nietylko w czasie służby czynnej, lecz i po odejściu z szeregów do cywila.

W pierwszym rzędzie z obowiązku przestrzegania tajemnic służbowych wynika, że sprawy służbowe nie powinny być poruszane w rozmowach prywatnych i z osobami postronnymi.

* * *

W kilka dni później, skutkiem zarządzonych przez dowódcę strażnicy obserwacji, schwytano przemytnika, przy którym, prócz przemycanych towarów, znaleziono różne dokumenty szpiegowskie.

Przeglądając te papiery, dowódca strażni-

cy znalazł karteczkę, na której wypisany był cały szereg wiadomości wojskowych z następującym dopiskiem na końcu: „Wiadomości te uzyskano od strzelca z K. O. P., Feliksa Grzesika“.



...i pokazał mu ten dokument...

Dowódca strażnicy wezwał do kancelarii Felka i pokazał mu ten dokument. Felkowi, gdy przeczytał dopisek na końcu kartki, gorąco się zrobiło na całym ciele.

— Całe wasze szczęście, — powiedział sierżant — że złożyliście mi wówczas meldunek o tem zajściu. Gdybyście tego nie zrobili, to po schwytaniu tego szpiega bylibyście oddani pod sąd doraźny za współdziałanie ze szpiegami i napewno zostalibyście skazani na karę śmierci przez rozstrzelanie. Tak, tak, *kilka minut lekkomyślnego gadulstwa może kosztować życie.*

X. W ZIMIE NA NARTACH.

Skończyła się wreszcie plucha jesienna. Władek nie mógł się doczekać śniegu. Brodzenie po bloku na patrolach sprzykrzyło mu się już naprawdę.

Od pięciu dni jednak jest prawdziwa zima, bo śnieg pokrył dość grubą warstwą ziemię i teraz znowu z wolna wielkimi płatami pada, otulając wszystko dookoła strażnicy miękkim, białym puchem.

Patrzy Władek przez okno strażnicy na te białe płatki śniegu i myśli, jak to będzie na patrolu granicznym, bo właśnie dziś pierwszy raz uda się na służbę na nartach. Wprawdzie wcześniejszą jesienią przywieziono 7 par nart

z dowództwa kompanji, lecz stały dotychczas bezużyteczne, bo po błocie nie można było jeździć. Teraz, gdy wreszcie spadł śnieg, przez cały czas, przeznaczony na wyszkolenie, a nawet i na odpoczynek, żołnierze pod kierownictwem kaprała ćwiczyli się kolejno w jeździe na nartach.

Początkowo zdawało się Władkowi, że będzie bardzo trudno nauczyć się używać tego nowego sprzętu, lecz już po pierwszej lekcji nabrał do nart zaufania. Mało tego — narty stały się najmilszą rozrywką na strażnicy. Dumny był też z tego, że kapral w czasie ćwiczeń narciarskich stawiał go za wzór innym kolegom, szczególnie gdy chodziło o odważne zjazdy.

Na to wyróżnienie zasłużył dzięki następującemu zbiegowi okoliczności. Na zakończenie pierwszej lekcji kapral zaprowadził ich na największe wzgórze w pobliżu strażnicy i, po wytłumaczeniu, jak należy się zachowywać przy zjeżdżaniu, kazał zjechać Władkowi. Władek wywinął porządne kozła i znalazł się wprawdzie wkrótce u podnóża góry, lecz nie w pozycji pionowej, a leżącej. Takie zakończenie zjazdu wywołało gromki śmiech u kolegów. Roz-

złościł się Władek, że śmieją się z niego, wdrapał się co rychlej na górę i zjechał powtórnie. Udało mu się to całkiem dobrze i od tego czasu czuł się na nartach znakomicie. Teraz dopiero przekonał się, że przy pierwszym zjeździe machnął kozła dlatego, że bał się. Od tej chwili wykonywał wszystkie pokazywane przez kaprała ćwiczenia narciarskie z odwagą i dlatego wszystkie były udane.

Inaczej było ze strzelcem Wróblem, który nie mógł pozbyć się strachu przy zjazdach i wzbudzał ogólną wesołość wśród narciarzy. Śmiali się z niego, drwiąc, że wynalazł nowy sposób zjeżdżania „siadołem“, bo każdy zjazd zaczynał na nartach, a kończył na części swego ciała, zwanej grzecznie siedzeniem.

— Hej, Wróbel, nie bój się! Jak upadniesz, to przecież do nieba nie polecisz... — śmiali się zeń koledzy. Kpinki kolegów nic nie pomagały. Bał się — więc nie mógł się nauczyć zjazdu.

Po pięciu dniach nauki cała załoga strażnicy w takim stopniu opanowała tę umiejętność, że dowódca strażnicy zezwolił na pełnienie służby granicznej na nartach.

Cieszy się Władek na samą myśl, że nie bę-

dzie już brnął na piechotę przez zaspy śnieżne, że nie wróci zmęczony i zziębnięty jeszcze bardziej, niż przy błockach jesiennych, lecz sunąc



...nowy sposób zjeżdżania „siadłem”...

będzie lekko po głębokim śniegu na swych kochanych nartach. Tak, bo doskonałym ułatwieniem służby w zaśnieżonym terenie są narty. Patrol narciarski może ze znaczną szybkością

poruszać się na wielkich nawet śniegach, uzyskując znaczną przewagę nad piechurami. Ma ułatwiony pościg i tropienie śladów i zapewnić może szybką interwencję i łączność. Patrole narciarskie, przebiegając częściej przez pas graniczny, uzyskują większą i częstszą jego kontrolę, przy mniejszym użyciu sił i czasu.

Ruszyli ze strażnicy. Dobrze wysmarowane narty lekko suną po puszystym śniegu. Równe, miarowe ruchy nóg, wsparte kolejnymi uderzeniami kijków w śnieg, szybko i prawie bezszelestnie pchają naprzód st. strz. Wiśniewskiego i Władka Grzędę.

Wyglądają przedziwnie, jak jakieś zjawy zagrobowe, w białych ubraniach ochronnych, które nakazano im włożyć dla lepszego maskowania patrolu granicznego. Na zwykły strój sukieny włożyli białe spodnie i białą bluzę z kapturem na głowę. Nawet ładownic, ukrytych pod białą bluzą - wiatrówką, nie widać i jedynie karabin, przewieszony przez szyję, świadczy, że to nie duchy, a żołnierze z K. O. P.

Suną szybko po śniegu. W ciągu 2 godzin

służby muszą przebyć odległość, jaką przebywali pieszo w 4 godziny. Dla narciarza to jednak drobnostka. Przy takim śniegu, jak dziś, można śmiało wyciągnąć 7 km. na godzinę. Marsz taki nie męczy, człowiek się czuje lekki i sprężysty, bo choć ciało gorące od potu, to jednak mroźne, świeże powietrze orzeźwia przyjemnie płuca.

Najbliższą ścieżką dotarli do pasa drogi granicznej. *Mimo swych białych, ochronnych ubrań, wykorzystywali wszelkie zastony, aby ich nikt ze strony litewskiej nie mógł zauważyć.*

Władek, jako czołowy patrolu, torował drogę i uważał tylko pod nogi, czy nie dojrzy na śniegu śladów przechodzących przemytników, a st. strz. Wiśniewski, sunąc już po wytorowanej drodze, rozglądał się pilnie wokół.

Nie jednak nie wskazywało na obecność przemytników. Puch śniegu był nietknięty nogą ludzką i tylko od czasu do czasu przecinały go drobne, zygzakowate ślady zajęcze (których nie obowiązują żadne przepisy graniczne).

Już dwa razy zatrzymali się w ukryciu na 10—15-minutowy odpoczynek, podczas którego zachowywali się tak, jak na zasadzce. Dłuższy

czas znowu jechali skrajem lasu, zostawiając po sobie wąską smugę toru.

Wtem st. strz. Wiśniewski spostrzegł, że Władek nagle zahamował, aż pył śnieżny unosił się w górę. Co jest?

Władek kiwnął ręką, aby Wiśniewski się doń przybliżył.

— Ślady? — Tak, zupełnie wyraźne ślady widać na śniegu. Człowiek jakiś przeszedł z naszej strony na Litwę.

Szeptem wydał st. strz. Wiśniewski następujący rozkaz Władkowi:

— Musimy zbadać, skąd on tu przyszedł. Ruszaj obok tych śladów, *tylko uważaj, aby ich nie zatrzeć.*

Jadąc za śladami, patrol dotarł wkrótce do wyjeżdżonego gościńca, gdzie ślady ginęły.

— Sprytna bestja ten przemytnik, ale i my też nie głupi — zawyrokował Wiśniewski. — Jedźmy, Władku, zaraz, a prędko na to miejsce, gdzie spostrzegłeś ślady. Będzie napewno wracał z przemytem, to go przychwycimy.

Biegiem powrócili na pas drogi granicznej i zaczaili się za świerkiem, którego gałęzie ugięły się pod śniegiem.

— Patrz na stronę litewską — powiedział dowódca patrolu do Władka. — Od tego dużego drzewa na lewo ty będziesz obserwował. Ja zaś pilnować będę na prawo. Tylko nie pośpiesz się z zatrzymywaniem przemytnika w pasie granicznym, bo mógłby zwać zpowrotem na Litwę. Przepuścimy go na naszą stronę, a choć się ukryje w lesie, to i tak go dogonimy, bo będziemy na nartach, gdy on uciekać będzie na piechotę po zaspach śnieżnych...

Piętnaście minut oczekiwania wcale nie było przykre, bo obaj narciarze byli zmęczeni, lecz każda dalsza minuta stawała się coraz mniej przyjemna. Coraz zimniej, chłód przenika już przez ubrania i dociera do kości, a przemytnika nie widać.

Wreszcie po półgodzinem oczekiwaniu Władek spostrzegł, że w odległości około 300 m przed nim oderwała się od litewskiego lasu postać ludzka z workiem na plecach, chyłkiem przebiegła przez pas drogi granicznej i zapadła w gęstwie naszego lasu.

— Jest! — szepnął Władek.

— Za nim, szybko! — skomenderował Wiśniewski.

Co tchu w piersiach i siły w nogach rzucili się obaj w pogoń za przemytnikiem. Dopadli śladów i lasem, wśród krzaków, przedzierali się aż do gościńca. Wiedząc z poprzedniego bada-



...„Stój!”...

nia śladów, że przemytnik pójdzie na prawo gościńcem, rzucili się teraz biegiem w tym kierunku. Gdy dopadli do zakrętu drogi, Władek zobaczył przed sobą w odległości zaledwie kilku-

dziesięciu kroków przemytnika, który już spokojnie wychodził z lasu na otwartą przestrzeń, sądząc, że za chwilę znajdzie się w swej chacie. Błyskawicznie zsunął Władek przez głowę karabin, kijki zawisły mu na rękach, zmierzył do przemytnika i krzyknął: „stój!“. Przemytnik drgnął, odwrócił głowę, lecz w pierwszej chwili nie spostrzegł Władka, który w swym białym kostjumie mało był widoczny na śniegu. W tej chwili jednak wypadł z zakrętu drogi st. strz. Wiśniewski.

— W imieniu prawa przytrzymuję — padły słowa z ust Wiśniewskiego.

— Panowie, poco mnie przytrzymujecie? Toż ja chróst niosę z lasu do chałupy na ogień...

— Jak ten chróst wygląda, zobaczymy później, a teraz marsz na strażnicę! — zdecydował st. strz. Wiśniewski.

Na strażnicy okazało się, że ten „chróst“ był wcale niezgorszym tytoniem.

Tak to zakończył się pierwszy narciarski patrol graniczny Władka.

XI. POWRÓT.

Pociąg z hukiem wjechał na stację. Ledwo się zatrzymał, już cała rzesza młodych ludzi

z kuferkami i walizkami rzuciła się ku drzwiom wagonów.

— Felek, a zajmij tam miejsce w przedziale i dla mnie! — krzyknął Władek do przyjaciela, który jeden z pierwszych znalazł się w wagonie.

Gdy już wszyscy wepchnęli się do wagonów, konduktorzy zatrzasnęli drzwi i pociąg ruszył dalej. Całe bractwo oblepiło okna, jak muchy i wymachuje na pożegnanie kapelusza mi i czapkami w stronę oficerów, podoficerów i strzelców K. O. P., którzy ich salutują, stojąc na peronie.

Władek, gdy już stracił z oczu stację, ruszył na poszukiwanie Felka. Znalazł go w trzecim przedziale. Rozmawiał właśnie z jakimś, stojącym tyłem do wejścia, żołnierzem z pułku piechoty.

— Felek, masz dla mnie miejsce? — zapytał Władek. W tej chwili żołnierz odwrócił się i zawołał:

— Władek! Jak się masz?

Uściskali się serdecznie.

— Skąd ty się tu wziąłeś, Józku? — zapytał Władek.

— W rok po was poszedłem do wojska i przydzielili mnie do 1 p. p. Legjonów w Wilnie. Chorowałem jakiś czas i teraz jadę do domu ze szpitala na urlop zdrowotny. Opowiedzcie mi, co się z wami działo przez te dwa lata.

— Mój drogi, dużoby trzeba gadać, co z nami było. Toć mamy już za sobą dwadzieścia cztery miesiące służby, z czego cały rok nad samą granicą. To nie bagatela, bratku!

— Widać to, boście się spaśli, jak byki. Twoje cywilne ubranie, jak widzę, trochę za ciasne na ciebie, a Felkowi za chwilę odlecą wszystkie guziki u kamizelki, nie mówiąc już o tem, że marynarki dopiąć nie może...

— Nie spaśliśmy się, a tylko rozrośliśmy. My dziś, to już nie te młodziki z przed dwóch lat. Okrzepliśmy, zmężnieliśmy, jednym słowem — stara wiara „kopowa“!

— Co tam będziesz się chwalił, żeś ze starej wiary, kiedyś teraz cywil. Minę masz chwaczką, ale postawa w tym cywilniaku kiepska — zauważył z przekąsem Józek.

— Miarkujno się, rekrucie! — wtrącił się do rozmowy Felek — bo nie wiesz wogóle, z kim gadasz. Musisz wiedzieć, że Władek, to nietyl-

ko stary wiarus, ale i szarża, bo w uznaniu za sumienną służbę został awansowany na starszego strzelca. W porządnym pułku służysz, ale mimo to jesteś jeszcze rekrut i patalach. Przyjrzyj się dobrze, co Władkowi na piersiach wisi.



Odznakę tę otrzymał z rąk samego dowódcy batalionu...

Widzisz? To „krzyż zasługi za dzielność“. Dostał go za dzielną postawę przy chwytności słynnej bandy przemytników. Popatrz teraz tu oto. To jest przyczepiona w dziurce od klapy marynarki odznaka kopowa „za służbę graniczną“. Odznakę tę otrzymał wczoraj z rąk samego do-

wódcy bataljonu podczas pożegnania odchodzących do rezerwy. Tylko dobry żołnierz taką odznakę ma prawo otrzymać.

— Daj mu już spokój — przerwał Felkowi potok słów Władek. — Mylisz się, Józku, mówiąc, że myśmy cywile, a nie stara wiara. Właśnie wczoraj na pożegnaniu dowódca bataljonu wypowiedział słowa, które mi utkwily w pamięci i pozostaną tam chyba na całe życie. Powiedział nam: „*Pamiętajcie, że choć zdjeliście mundury, choć już jesteście w ubraniach cywilnych, nie przestajecie jednak być żołnierzami wojska polskiego*“. Tak, tak, czuję to wyraźnie, że już nie jestem tym niedowarzoną i głupim Władkiem, który dwa lata temu przychodził do wojska, lecz jestem już dorosłym mężczyzną. Dużo się nauczyłem w wojsku, dużo zyskałem doświadczenia i dlatego, chociaż tęskno już było do domu, — żał mi odjeżdżać z Kop'u. Żał mi munduru, żał mi dowódcy strażnicy, który nas tak serdecznie zegnał, dziękując za służbę, żał dowódcy kompanji, który nam zastępował surowego, lecz sprawiedliwego ojca, żał kolegów, z którymi tyle ciężkiej służby się odbyło. Czy wiecie, dlaczego mi żał? Bo tu, właśnie teraz

przy pożegnaniu, zrozumiałem, że prócz rodziny, tej w wiosce, mam też inną, a jest nią cała brać żołnierska, mało tego — cała Polska. I jeśli tej Polsce ktoś obcy, zły sąsiad, będzie zagrażał, to powiadam wam, będę jej z taką ochotą bronił, jakbym bronił własnego zagona, własnej chałupy przed grabieżą.

* * *

W cywilu powodziło się Władkowi gorzej, niż w wojsku. Tam odrobił swą służbę i zmartwień nie miał żadnych, a tu kłopoty, kłopoty i jeszcze raz kłopoty. Starzy rodzice już nie mogli pracować na roli, jak zamłodu, więc podczas służby Władka w K. O. P. zapuścili docna gospodarkę. Dom się zaczął walić — trzeba go gruntownie naprawić, albo zgoła nowy postawić. Krowa na miesiąc przed powrotem Władka, przy cieleniu się, zdechła. Myślicie, że to już wszystkie kłopoty? Gdzie tam! Jest ich jeszcze bardzo dużo, lecz najgorszy kłopot, to te podatki, ściągane przez gminę.

Ot i teraz dostał od sołtysa zawiadomienie, że ma się stawić w urzędzie gminnym w jakichś tam sprawach pieniężnych. Jakież tam mogą

być sprawy pieniężne? Napewno trzeba zapłacić jakiś nowy podatek! Ale niby z czego tu płacić, kiedy grosza niema przy duszy! Wszystkie oszczędności, zebrane w czasie służby w K. O. P., już się dawno rozeszły, mimo, że było tego sporo, bo przecież dostał 200 zł. za „krzyż zasługi za dzielność“ i kilka nagród po kilkadziesiąt złotych.

Siedzi więc Władek na przyzbie chałupy, trzyma się za głowę i medytuje. Życie mu już zbrzydło od tych kłopotów, a tu nadomiar złego jeszcze stary koń zakulał i niema mowy o zwózce drzewa, z której spodziewał się trochę gotówki. Ma jeszcze inne zmartwienie, które go najwięcej trapi. Chce się żenić z Zośką, siostrą Janka, ale cóż, kiedy nie ma nawet na opłacenie zapowiedzi.

„Niech to piorun trzaśnie!“ zaklął Władek. Co jednak robić? Władza wzywa, więc trzeba iść. Podniósł się ociężale z opuszczoną głową i ruszył do gminy, jak na stracenie.

W kilka godzin później wpadł Władek, jak wichler do zagrody Janka.

— Cóż tak lecisz, jak warjat? Wyglądasz, jakbyś ze 100 złotych znalazł — krzyknął doń

..., mimo, że przecież sam jeden siedzi na gospodarce i dlatego czasu wolnego ma mało.

— Prawda to jest rzetelna, ale myślę, że teraz, gdy mu się lepiej powodzić zaczęło, i wkrótce ma się żenić, to pewno przestanie zajmować się pracą społeczną — wtrącił znów sołtys.

— Ależ przeciwnie! Toż on właśnie był tym, który rzucił myśl stworzenia biblioteki naszej wioskowej i wespół z nami, dawnymi żołnierzami K. O. P., gorąco agitował, aby dziś po kościele zrobić zebranie, na którym mamy radzić nad zbudowaniem w naszej wiosce domu ludowego. Zobaczycie, jak to będzie pięknie, gdy do tego domu ludowego przeniesiemy sklep wioskowej spółdzielni, gdy do świetlicy domu ludowego wstawimy bibliotekę i gdy ustawimy tam również radjo, aby każdy mógł posłuchać muzyki lub ciekawych odczytów. Nam przypomną się wtedy czasy naszej służby nad granicą, a wy, którzyście tam nie byli, przekonacie się, jak można przyjemnie i pożytecznie spędzić czas wolny od zajęć.